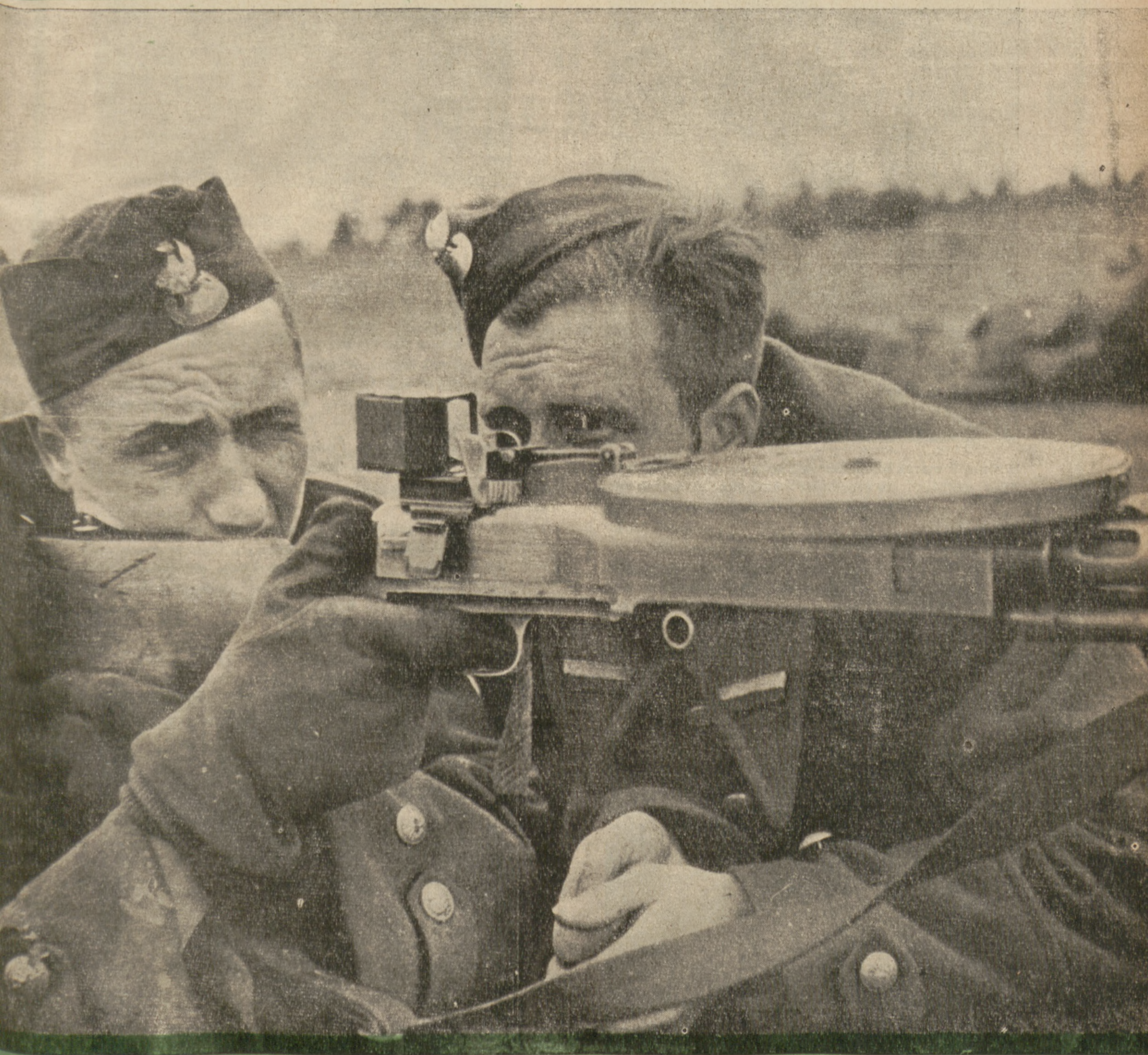
WIARUS

Nr 6

15 – 31 marca 1950



Szkolenie trwa...

Kpr. Żabiński, jeden z przodujących dowódców drużyn, nie zapomina ani na chwilę ucząc podwładnych mu strzelców, że jednym z głównych elementów wyszkolenia strzeleckiego jest trening strzelecki

Polska i Świat



W dniu 9 marca obchodził 60 rocznicę urodzin Wiaczesław Mołotow, Wicepremier Związku Radzieckiego, jeden z najwybitniejszych działaczy Komunistycznej Partii Z.S.R.R. Bilans 60 lat życia Wiaczesława Mołotowa to 45 lat nieprzerwanej walki rewolucyjnej o socjalizm, to 44 lata spędzone w wiernej służbie dla partii bolszewickiej i mas pracujących.
60 rocznica urodzin Mołotowa — najbliższego współpracownika Generalissimusa Stalina — stała się uroczystym dniem dla całego obozu pokoju. Lud Polski w dniu 9 marca zwrócił się z serdecznymi życzeniami i gorącymi wyrazami wdzięczności do swego wypróbowanego przyjaciela, zasłużonego obrońcy pokoju.

Foto SiB



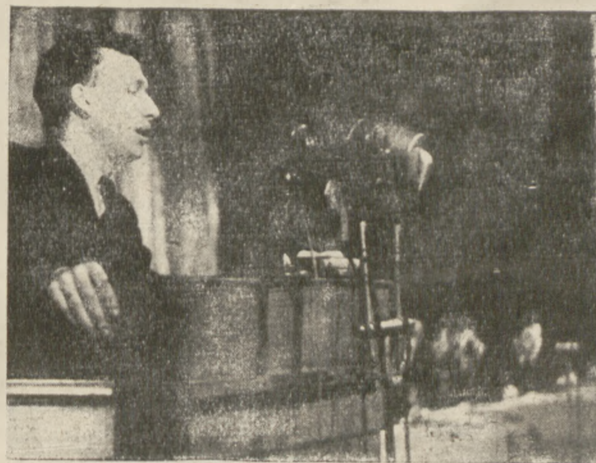
Dzięki planowej socjalistycznej gospodarce rośnie dobrobyt narodu radzieckiego. Ostatnia obniżka cen w Związku Radzieckim jest jeszcze jednym tego dowodem. Oto fragment jednego z moskiewskich magazynów. Towarów jest wbród, a obniżka cen pozwoli obywatelom radzieckim oszczędzić na kupowaniu towarów 1/4 przeznaczonych na ten cel pieniędzy.

Foto SiB



W dniu 7 marca odbyła się w Sejmie wspaniała manifestacja pokojowa. Na wniosek delegacji Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju, Sejm Rzeczypospolitej Polskiej przyjął uchwałę, w której solidaryzuje się z apelem Światowego Kongresu Obrońców Pokoju i stwierdza, że naród polski żywi zdecydowaną wolę walki o utrwalenie pokoju na całym świecie.
Apel przedstawiał Sejmowi 5 punktów apelu Światowego Kongresu Obrońców Pokoju. W zakończeniu apelu stwierdzono m. in., iż w ciągu pięciu lat od zakończenia wojny polskie masy pracujące i Rząd Polski Ludowej prowadziły i prowadzą nieugiętą politykę pokoju, politykę najściślejszej przyjaźni z przodującym państwem walczącym o pokój — ze Związkiem Radzieckim.
W czasie obrad Sejmu przed gmachem sejmowym odbyła się potężna manifestacja mas pracujących stolicy, które wyraziły swe pełne poparcie dla pokojowej polityki Polski Ludowej i radośnie przyjęły wiadomość o powzięciu przez Sejm uchwały w sprawie obrony pokoju.

Foto AR



Wybory do Rady Najwyższej w Związku Radzieckim stały się olbrzymią manifestacją siły i jedności narodu radzieckiego, kroczącego pod przewodem Komunistycznej Partii i Wielkiego Stalina ku Komunizmowi. Na zdjęciu widzimy tokarza jednego z moskiewskich fabryk Romanowa przemawiającego na zebraniu wyborczym przodowników pracy Stalinowskiego Okręgu Moskiewskiego.

Foto SiB



WIARUS

DWUTYGODNIK DLA PODOFICERÓW i AKTYWU ŻOŁNIERSKIEGO W. P.

ROK IV 15—31 marca 1950 Nr 6 (16)

PRZED WIOSENNĄ INSPEKCJĄ

Wykonanie zadań pierwszego roku planu 6-letniego, planu budowy podstaw socjalizmu w naszym kraju, wymaga ogromnego twórczego wysiłku od mas pracujących Polski. Z pełnym też poświęceniem lud polski wykonuje historyczne zadania, budując ustrój sprawiedliwości społecznej, wolny od wyzysku człowieka przez człowieka.

Budując ustrój socjalistyczny, budując potęgę Ludowej Polski walczymy jednocześnie o pokój. I tu trzeba powiedzieć, że w ostatnim okresie siły pokoju i postępu w świecie niepomiernie wzrosły. Wyrazem tego są olbrzymie osiągnięcia Związku Radzieckiego, powstanie i umocnienie się Ludowej Republiki Chińskiej, wspaniały rozwój gospodarczy krajów demokracji ludowej, oraz stale zaostrzająca się walka mas ludowych krajów kapitalistycznych i kolonialnych przeciwko gnijącemu imperializmowi.

W wielkim, światowym stale potężniejącym obozie pokoju, poważne miejsce zajmuje nasza Ludowa Ojczyzna, a tym samym i Ludowe Wojsko Polskie. Dlatego ogromne i zaszczytne zadania, wypływające z budownictwa socjalizmu w naszym kraju, wypływające z walki o pokój przeciwko ciemnym siłom zamętu i wojny, stoją również przed podoficerami Wojska Polskiego.

Jeszcze bardziej wzmacniać siłę naszego wojska, a tym samym umacniać siłę Ludowej Polski, tym samym wzmacniać siły postępu i pokoju — to sprawy podoficerom bardzo bliskie, będące podstawą ich służby, ich żołnierskiego wysiłku. Z tego wynikają obowiązki podoficerów na najbliższy okres szkolenia, na okres, który dzieli nas od inspekcji wiosennej.

Młodzi żołnierze przeszli już pierwszy etap szkolenia. W codziennej, żmudnej pracy szkoleniowej podoficerowie uczyli żołnierzy podstawowych ćwiczeń z zakresu wyszkolenia pojedynczego strzelca, aby z kolei przejść do następnego etapu szkolenia: Podoficerowie wpajali w swych podwładnych cechy znamionujące żołnierza Ludowego Wojska, który wiernie służy ludowi polskiemu i wspólnie z nim walczy o socjalizm i pokój.

W okresie szkolenia zimowego podoficerowie dokładnie poznali swych podwładnych, zaobserwowali braki w wyszkoleniu, docieklí gdzie tkwią źródła tych braków. Obecnie podoficerowie skupiają wszystkie swe siły, aby istniejące jeszcze niedociągnięcia ostatecznie zlikwidować, by nie były one przeszkodą w dalszym szkoleniu, by nie zaistniały one podczas inspekcji wiosennej.

Podoficerowie, jako bezpośredni dowódcy i wychowawcy żołnierzy, muszą przed inspekcją wiosenną jeszcze bardziej wpoić w nich świadomą, żołnierską dyscyplinę. Podoficerowie muszą jeszcze bardziej podnosić poziom wyszkolenia politycznego i bojowego u żołnierzy, muszą jeszcze bardziej pogłębić u żołnierzy znajomość niezawodnej broni i sprzętu, otrzymaną od Związku Radzieckiego oraz doskonalić żołnierzy w posługiwaniu się tą bronią i sprzętem:

Każdy podoficer osiągnie dobre wyniki w wyszkoleniu jeśli będzie starannie przygotowywał się do ćwiczeń, jeśli będzie maksymalnie wykorzystywał czas przeznaczony na zajęcia praktyczne i teoretyczne. Przez doskonalenie żołnierzy w ćwiczeniach przez konsekwentne objęcie całości pododdziału wyszkoleniem strzeleckim, przez podniesienie poziomu wyszkolenia strzeleckiego, przez wyrobienie u żołnierzy umiejętnego wykorzystania terenu podczas ćwiczeń a przy tym systematycznego i dokładnego posługiwania się łopatką, przez osiągnięcie wysokiej sprawności fizycznej żołnierzy — podoficerowie wykonają swe zadania, podniosą poziom wyszkolenia żołnierzy:

Świadomi swych zadań podoficerowie nieustannie kontrolują w służbie samych siebie, jak również kontrolują swych podwładnych. Np. zawsze trzeba sprawdzić stopień swego przygotowania do zajęć a po zajęciach dobrze sprawdzić, czy żołnierze opanowali należycie przerobiony temat.

Świadomi swych zadań podoficerowie nigdy nie powiedzą, że wszystko już zrobili, co zrobić należało, i że w pododdziałach jest wszystko w porządku. Takie stanowisko byłoby wrogie w stosunku do ludowej ojczyzny. Nieustannie trzeba zwracać uwagę na życie pododdziału, nieustannie należy wyszukiwać i likwidować wszelkie braki. Dobry podoficer stale zapytuje sam siebie: Czy naprawdę wykonałem wzorowo swe zadania? Czy na pewno broń w moim pododdziale jest czysta w gotowości bojowej? Czy dobrze przygotowałem żołnierzy do pełnienia służby wartowniczej?...

Zrozumiałe jest, że podoficerowie muszą stale i sumiennie pracować nad sobą, ponieważ podczas inspekcji wiosennej będą oceniani równolegle z podwładnymi.

Dla wypełnienia zadań, jakie stoją przed podoficerami, powinni oni w jak najszerszym zakresie korzystać z pomocy organizacji ZMP w wojsku. Przy pomocy ZMP-owców podoficerowie będą rozwijać przodownictwo indywidualne, a przede wszystkim przodownictwo zespołowe. Podoficerowie powinni stale przypominać żołnierzom, że pododdział ocenia się jako całość: Rzecz zrozumiała, że wobec tego należy rozwijać wśród żołnierzy koleżeństwo i wzajemną pomoc w nauce. Podoficerowie muszą również wykorzystywać w szerszym niż dotychczas stopniu przodowników wyszkolenia dla wymiany doświadczeń ze wszystkimi żołnierzami z wzorowo wykonywanych ćwiczeń i zadań bojowych.

Podoficerowie muszą pamiętać, że miernikiem ich pracy będzie ocena dowodzonych przez nich pododdziałów podczas wiosennej inspekcji. Powinni pamiętać również, że dobre i sumienne szkolenie pododdziału i usunięcie wszelkich braków przed inspekcją wiosenną — to pewny start do następnego okresu nauki, to podstawa wzorowego wykonania zadań na obozie letnim.

Podoficerowie, dobrze przygotowani do wiosennej inspekcji, będą mogli z dumą powiedzieć, że sumiennie spełnili swój obowiązek wobec ludowej ojczyzny, że dobrze zasłużyli się sprawie obrony pokoju.

Tekst i zdjęcia
st. sierż. Radziszewski



UWAGA dowódcy drużyn!...



WEDŁUG rozkładu zajęć na dzień następny tematem z wyszkolenia bojowego było natarcie drużyny strzeleckiej w terenie zalesionym.

Dowódca plutonu st. sierż. Szczepanowski zajrzał do swego konspektu, jeszcze raz uważnie przemyślał go i wreszcie wezwał do siebie dowódców drużyn.

– Udajemy się na instruktarz — rozkazał — Czy wszyscy macie opracowane konspekty.

— Tak jest — odpowiedzieli zgodnie.

Kilkanaście minut potem dowódca plutonu szczegółowo zapoznawał dowódców drużyn z terenem i sytuacją bojową. Padały pytania i odpowiedzi. St. sierż. Szczepanowski podczas przeprowadzania instruktarzu dokładał wszelkich starań, ażeby każdy z podoficerów zrozumiał temat jutrzejszych ćwiczeń do najdrobniejszych szczegółów. Na zakończenie powtórzył raz jeszcze najważniejsze elementy natarcia drużyny w lesie zatrzymując się dłużej nad omówieniem wykorzystania terenu, okopywania się oraz trzymania kierunku natarcia, co w terenie lesistym jest szczególnie ważne. St. sierż. Szczepanowski nie zapomniał również o sprawie utrzymania łączności i urządzeń dobrej pozoracji nieprzyjaciela.

— Nie zapominajcie również — podkreślił dowódca plutonu — o natychmiastowym usuwaniu każdego zauważonego przez was błędu.

— Czy ma ktoś jeszcze jakie pytanie? — zapytał w końcu — Nie. Wobec tego ogłaszam koniec instruktarzu i przypominam jeszcze raz, abyście jeszcze dzisiaj pobrali z magazynu potrzebny sprzęt i amunicję.

Nazajutrz z rana pluton st. sierż. Szczepanowskiego z piosenką na ustach maszerował w kierunku terenu ćwiczeń.

Po przybyciu na miejsce kpr. Borowski, kpr. Małyszko i inni dowódcy drużyn skupili się wokół dowódcy plutonu.

— Jak myślicie? Jakie będą wyniki naszego dzisiejszego natarcia? — zapytał st. sierż. Szczepanowski.

— Na pewno będą dobre — padła odpowiedź.

— Zobaczymy. A teraz do ćwiczeń!

Dowódcy drużyn wydali krótkie rozkazy swoim zastępcom, by odprowadzili drużyny w ukryciu. Sami zaś zajęli miejsce na podstawie wyjściowej obok dowódcy plutonu, który zapoznawał ich z tematem i celem ćwiczenia. St. sierż. Szczepanowski napomniał jeszcze przedtem jednego z podoficerów, który nie zostawił przy sobie łącznika.

St. sierż. Szczepanowski zwrócił baczną uwagę na to, aby podlegli mu podoficerowie i łącznicy byli niewidoczni dla „nieprzyjaciela".

— Uwaga dowódcy drużyn! — „Nieprzyjaciel" po wycofaniu się z miejscowości „m" zajął linię obrony... — słychać było głos dowódcy plutonu.

— Zapamiętajcie to — powiedział na zakończenie st. sierż. Szczepanowski — że na każdym ćwiczeniu trzeba surowo przestrzegać każdego prawidłowego kroku strzelca. Nie wolno pozwolić na to, żeby żołnierz tłumaczył się, że chociaż jest na podstawie wyjściowej, ale to tylko ćwiczenie. Nieprawda! Ćwiczenie — to sytuacja bojowa. Musimy zachować się tak samo, jak na froncie. Jak żołnierza nauczymy, tak on będzie umiał. Jeżeli nie będziemy natychmiast usuwać zauważonych błędów, to przekształcą się one w przyzwyczajenie, które później bardzo trudno jest usunąć. Przypominam wam jeszcze o zwracaniu szczególnej uwagi na kierunek natarcia drużyny i na dobrą obserwację. Pamiętajcie, że podczas walki w lesie każdy strzelec musi być wnikliwym obserwatorem.

W kilka minut po tym dowódcy drużyn po otrzymaniu zadań wysłali łączników do drużyn, celem sprawdzenia ich na podstawę wyjściową. Przy tej czynności łatwo było zauważyć dobre, cicho wydawane rozkazy i dobre ich wykonanie przez łączników, którzy nie zapomnieli, że zadanie swoje mają wykonać niepostrzeżenie, wykorzystać dla tego celu teren, drzewa, krzaki itp.

Najszybciej i najlepiej zajęła podstawę wyjściową drużyna kpr. Małyszki. Strzelcy tej drużyny wykorzystując teren skrycie zajęli swe stanowiska w ciągu kilku minut. Kpr. Małyszko zapoznał ich z zadaniem i sytuacją, wyznaczył strzelca kierunkowego, strzelca obserwatora, wskazał, gdzie znajduje się punkt opatrunkowy i amunicyjny oraz wyjaśnił, dlaczego te punkty znajdują się tam właśnie, a nie gdzie indziej. Sprawdził jeszcze raz amunicję strzelców oraz przypomniał, jak należy trzymać broń przy padaniu na ziemię po skoku.

Padł sygnał do natarcia. Strzelcy ruszyli naprzód z karabinami gotowymi do strzału:

— Uwaga, dowódca! — rozległ się głos jednego z obserwatorów — Dozór sosna! Dwa palce w lewo nieprzyjacielski ckm!

— Źle! Tak nie podaje się w lesie dozoru. Skąd wasz dowódca będzie wiedział, o której sośnie mówicie. W lesie jest dużo sosen. — tłumaczył st. sierż. Szczepanowski.

— Pomyliłem się...

— Wiem o tym i dlatego natychmiast was poprawiłem — mówił spokojnie st. sierż. Szczepanowski.

Również kpr. Borowski wykazywał swym strzelcom każdy ich błąd i niedociągnięcie. Śledził strzelca kierunkowego, obserwatora, łącznika i swego zastępcę. Obserwował każdy ich ruch pilnie i uważnie jak podczas wyszkolenia bojowego pojedynczego strzelca. Szczególną uwagę zwracał na skoki strzelców, padanie, czołganie się, gdyż niektórzy zapominali właśnie o tym, żeby zmylić „nieprzyjaciela", należy odczołgać się w lewo w skos lub w prawo w skos celem wyrwania się spod nastawionego celownika „nieprzyjacielskiego".

Dowódca plutonu z zadowoleniem przyglądał się przebiegowi ćwiczeń. Drużyny nacierały śmiało i zdecydowanie. „Nieprzyjaciel" w pośpiechu wycofywał się z jednej linii na drugą. Obserwatorzy dokładnie wykrywali i natychmiast meldowali dowódcom drużyn obecność „kukułek" na drzewach. Otwarte polanki i drogi pokonywano skrycie i skokami. Na każdą komendę „stój" strzelcy padali na ziemię, okopywali się, wykorzystywali pnie drzew i nierówności terenu, a dowódcy drużyn wnikliwie obserwowali działalność sąsiednich drużyn, umiejętnie wykorzystując ich sukcesy, względnie wspierając je ogniem swych drużyn.

Kilkadziesiąt metrów przed drużynami zarysowały się pozycje „nieprzyjaciela". Kpr. Małyszko czołgając się wskazał swoim strzelcom cel szturmu, zadanie ogniowe przed szturmem i w chwili szturmu oraz uzupełnił amunicję.

Rozległ się sygnał dowódcy.

— Przygotować się do szturmu!

Na tę komendę strzelcy załadowali broń i przygotowali granaty.

Z chwilą gdy padła komenda „do szturmu", drużyna ruszyła naprzód. Strzelcy uważnie spoglądali na korony drzew, utrzymywali łączność i szybkimi zdecydowanymi krokami posuwali się za strzelcem kierunkowym.

— Hurraa! Potężny okrzyk rozległ się wśród drzew, a w ślad za nim nastąpiła seria wystrzałów.

Pozycje „nieprzyjaciela" zdobyte. Drużyny umacniały się na zdobytym terenie, a dowódcy drużyn w dalszym ciągu bacznie spoglądali na ruch strzelców likwidując z miejsca każdy błąd. Najlepszych strzelców wyróżniali stawiając ich za wzór dla innych.

O paręset metrów na prawo, już poza lasem, szkoliła się drużyna kpr. Dunajewskiego. Co chwila padały komendy, uwagi i wyjaśnienia. Pomimo zimna, na czole kapiąc lśniły srebrzyste krople potu.

Strz. Chudecki i Mosur zerwali się do skoku.

— Stój — rozległ się głos podoficera — Patrzcie na mnie, powtórzcie prawidłowo.

— Niedobrze czołgacie się — mówił dalej kpr. Dunajewski — róbcie tak, jak to robi strz. Klim i strz. Tuła.

— Przygotować się do szturmu!

Po wydaniu tej komendy kpr. Dunajewski spojrzał na strzelców.

— Strz. Mosur i Bujak! Za wysoko trzymacie łopatki. Nieprzyjaciel, gdyby był nawet krótkowidzem, i tak by was zauważył. Strzelcy poprawili się.

— Do szturmu!

Mignęły w powietrzu rzucone na pozycję „nieprzyjaciela" granaty i po krótkiej chwili drużyna wdarła się do okopu. Kpr. Dunajewski wydobył szybko swój dziennik spostrzeżeń i obok licznych uwag dopisał: „strz. B. rzucał granatem z tyłu, poprzez kolegów".

— Koniec zajęć! W dwuszeregu zbiórka!

— Dzisiejsze ćwiczenie wykonywaliście dobrze, były jednak i pewne braki — stwierdził kpr. Dunajewski omawiając przebieg ćwiczeń — np. strz. B. biegnąc z tyłu drużyny rzucił ponad głowami kolegów granaty na okopy „nieprzyjaciela". Pomyślcie, gdyby to był prawdziwy bój, wówczas strz. B. w swym zapale wybiłby swoją drużynę. Co powinien był uczynić strz. B. chcąc przyczynić się do zniszczenia nieprzyjaciela? Powinien podać swoje granaty kolegom biegnącym na przedzie.

— A wam, strz. Panecki, Tuła i Klim, za wzorowe okopywanie się i za wzorowe wykorzystanie terenu udzielam pochwały.

W tym samym czasie przebieg ćwiczeń omawiał również strz. sierż. Szczepanowski. Za dobre wykonanie zadań otrzymali pochwały: strz. Kostecki, strz. Olszewski, strz. Łączyński, Szczotka i Tomasik.

— Dowódcy drużyn do mnie! — wydał rozkaz dowódca plutonu.

— Dziś po zajęciach w ramach nauki własnej — mówił po chwili do podoficerów — stawcie się u mnie na dokładne omówienie całości dzisiejszego ćwiczenia. Zrozumiano?

— Tak jest.

W kilka minut później pluton ze śpiewem maszerował w kierunku koszar.

Zbliża się wiosenna inspekcja. Czy jesteście do niej dobrze przygotowani?



Na podstawie wyjściowej



Drużyna kpr. Małyszko



Dowódca plutonu st. sierż. Szczepanowski obserwował każde poruszenie ćwiczących drużyn.



Tak trzyma się broń — mówi kpr. Dunajewski



— W ten sposób zmienia się dysk



Należy stale obserwować przedpole



W ten sposób biegnie się do szturmu

GENERAŁ KAROL ŚWIERCZEWSKI

Zdradziecka kula faszysty ukraińskiego przecięła trzy lata temu pasmo bohaterskiego życia Wielkiego Żołnierza Postępu — Generała Karola Świerczewskiego. Jak żył, tak zginął — w walce z przemocą, w walce z faszyzmem!

Walczył — biorąc jako młody chłopak udział w robotniczym ruchu rewolucyjnym w Polsce przed pierwszą wojną światową, walczył w szeregach Wielkiej Rewolucji Październikowej w Rosji w 1917 roku, walczył o utrwalenie młodej Władzy Radzieckiej w pierwszym okresie tworzenia państwa socjalistycznego, jeden z pierwszych stanął na polach Hiszpanii w obronie Demokratycznej Republiki Hiszpańskiej, gdy w 1936 roku faszyzm światowy rozpętał przeciwko niej rozbójniczą wojnę. Walczył na obcych ziemiach, z dala od ukochanej Polski ale bił się o naszą polską sprawę, o wspólną sprawę wszystkich ludzi pracy, wszędzie tam, gdzie toczyła się walka o wyzwolenie narodowe i społeczne. A gdy nadszedł rok 1943, chwila, kiedy mógł swą wiedzę i doświadczenie wojskowe poświęcić polskiemu żołnierzowi, którego miał poprowadzić przeciwko niemieckim faszystom do walki o prawdziwą wolność Polski, poświęcił wszystkie siły, by żołnierz ten był najlepiej wyszkolony oraz by rozumiał, o jak wielką sprawę i za kogo się bije.

We wspomnieniach swych podwładnych Generał Karol Świerczewski pozostał jako dowódca, który potrafił wykrzesać nawet z najbardziej zmęczonych żołnierzy zapał i nowy zryw do czynu, potrafił porwać do walki swym przykładem. I nierzadko zdarzało się, że na niebezpiecznych odcinkach frontu, gdy żołnierze nękani nieustającym ogniem nieprzyjacielskim zaczynali tracić ducha, zjawiał się Generał, chodził po okopach od żołnierza do żołnierza, pouczał, pomagał, strofował przyjaźnie. A żołnierze widząc, że wraże pociski omijają Generała nabierali nowej odwagi, nowego entuzjazmu.

Kochali Go żołnierze — i ci z obozu sieleckiego ze Związku Radzieckiego, i ci z II Armii, której był Dowódcą. Imponował im swą niespożytą energią, swą wolą walki i zwycięstwami, do jakich ich prowadził. Rozbork, Niski, Budziszyn, Drezno, Mielnik — to poszczególne etapy walk II Armii, walk ciężkich, zażartych, ale zwycięskich.



Po zakończeniu wojny gen. Świerczewski mianowany II Wiceministrem Obrony Narodowej z całą energią zajął się przebudową wojska i organizacją szkolenia kadr przystosowaną do warunków pokojowych. Osobiście inspekcjonował jednostki wojskowe i — jak dawniej na froncie — interesował się niemal każdym żołnierzem wykazując troskę o jego byt i warunki szkolenia.

Niezależnie od nadzwyczaj czynnej pracy w wojsku gen. Świerczewski z właściwym sobie zapałem poświęcił się pracy społeczno-politycznej, wcielając w czyn, wymarzone przez wiele lat tułaczki, swobody demokratyczne i reformy społeczne w Polsce Ludowej. Kochany i ceniony nie tylko przez żołnierzy, ale i przez całe społeczeństwo, został wybrany w styczniu 1947 roku posłem do Sejmu Ustawodawczego R.P.

28 marca tegoż roku w okolicach Baligrodu dokąd udał się na inspekcję jednostek pogranicznych został podstępnie napadnięty przez faszystowską bandę ukraińską. Śmiertelnie raniony nie ustąpił jednak z placu boju, kierując walką do ostatniego niemal tchnienia.

Zginął Bohater walki z faszyzmem ale przykład Jego życia zawsze przyświecać będzie nam, żołnierzom Ludowego Wojska Polskiego.

Wspomnienia z ostatniej inspekcji

Rozmawiam z podoficerami jednostki, w której Generał Świerczewski odbył ostatnią swą inspekcję. Postać Generała była szczególnie bliska żołnierzom, bowiem jednostka ta w czasie wojny wchodziła w skład II Armii, której On właśnie był dowódcą.

St. sierż. Ryszard Mordasiewicz i sierż. Bolesław Łobacz ze wzruszeniem opowiadają szczegóły pobytu Generała w owych pamiętnych dniach marca 1947 roku.

— Byłem wówczas dowódcą drużyny w stopniu kaprala — mówi sierż. Łobacz. — Wiadomość o tym, że „nasz generał" — jak Go nazywaliśmy, przybył do jednostki, rozeszła się wśród nas po prostu błyskawicznie. Odruchowo zupełnie każdy z nas obciągnął bluzę i poprawił pas. Wiedzieliśmy, że na pewno będzie z nami rozmawiał. I jeszcze nie zdążyliśmy całkowicie zrobić porządku w drużynie, a tu wchodzi na salę Generał. Muszę powiedzieć, że przy składaniu meldunku drżał mi trochę głos.

— W rozmowie z nami, jaka się zaraz zaczęła, próbowaliśmy tłumaczyć Generałowi przyczynę nieporządku na sali. Ale już po kilku Jego słowach umilkliśmy — mówił dalej sierż. Łobacz. — Generał znał nasze twarde żołnierskie życie.

— Mimo wszystko nie należy jednak opuszczać się w utrzymywaniu porządku — strofował nas Generał łagodnie, ale tak jakoś, że ze wstydu pod ziemię byśmy się wtedy schowali.

Sierż. Łobacz milknie, a wspomnienie Generała jest widocznie tak żywe, że rumieni się w tej chwili. Po krótkiej przerwie mówi dalej.

— Generał po wyjściu od nas zlustrował cały rejon zakwaterowania. Rzecz jasna, że interesował się wszystkim, lecz najbardziej może zwracał uwagę na warunki bytowe żołnierzy. Nie dziwiliśmy się temu, gdyż znaliśmy dobrą ojcowską troskę Generała o żołnierzy.

— Jeśli już o tym mowa — wtrącił się st. sierż. Mordasiewicz — to opowiem jak wypadł przegląd warsztatu szewskiego. Generał dużą uwagę zwracał na buty żołnierskie, mówiąc, że „od całych i wygodnych butów zależy w dużej mierze zdrowie i samopoczucie żołnierza". Otóż właśnie w warsztacie szewskim widząc na półce naprawione buty, generał spytał się czy są już gotowe. Któryś z żołnierzy odpowiedział twierdząco. Generał wziął wtedy pierwszy z brzegu but, włożył doń rękę i okazało się, że w bucie tkwi dużo niespiłowanych szpilek, które z pewnością kaleczyłyby nogę żołnierza. Kierownik warsztatu spiekł wtedy raka jak dziewczynka. Od tej chwili takich wypadków już nie było.

— Najwięcej czasu spędził generał wśród żołnierzy — opowiada dalej st. sierż. Mor-

Dokończenie na str. 17



KOMUNA PARYSKA

ROK 1871. Wojna francusko-pruska kończy się klęską samozwańczego cesarza Francji Napoleona III. W dwa dni po jego kapitulacji, pod wpływem żądań francuskich mas ludowych Francja zostaje ogłoszona republiką. Prusacy widząc w tym groźbę dla siebie, w szybkim tempie maszerują na Paryż i... nie napotykają na opór. Oto na czele władz republikańskich stanęła burżuazja, której obce i dalekie były interesy ludu francuskiego i jego wolność. Burżuazja widząc dla siebie groźne niebezpieczeństwo w postawie mas ludowych, które dręczone wyzyskiem i nędzą coraz bardziej występowały do walki o swe prawa, z miejsca skapitulowała przed Prusami, zgadzając się na oddanie im Paryża.

Burżuazja skapitulowała, lecz nie skapitulował paryski proletariat. Paryż, stolicę Francji, mógł bronić tylko lud paryski — robotnicy. Paryska Gwardia Narodowa, składająca się z najbiedniejszych warst ludności, stała się potężną siłą.

Rankiem 18 marca 1871 roku po nieudanej i podstępnej próbie burżuazji, która usiłowała rozbroić Gwardię Narodową, robotnicy Paryża przepędzili z miasta reakcyjnych zdrajców, ogłaszając Komitet Centralny Gwardii Narodowej, jako swój prawowity rząd, który miał sprawować władzę do czasu wyboru przedstawicielstwa ludowego.

Jeszcze w marcu odbyły się wybory do Komuny Paryża. W jej skład weszły rozmaite ugrupowania demokratyczno - postępowe. Komuna Paryska pragnąc naprawić wiekowe krzywdy ludu wydała szereg dekretów będących wielką jego zdobyczą. Między innymi wydano dekret o ograniczeniu czasu pracy, o podwyżce płac, o ochronie pracy, o ochronie pracujących dzieci i kobiet, itd. Zbudowano nowy, ludowy aparat administracyjny, powstało wojsko ludowe, oparte na powszechnym obowiązku służby wojskowej, upaństwowiono szereg fabryk otwarto nowe szkoły, podwyższono płace robotnicze.

Te poczynania Komuny napawały burżuazję francuską strachem i wściekłością. Burżuazyjny rząd, który po ucieczce z Paryża przebywał w pobliskim Wersalu, szybko dogadał się z Prusakami biorąc na siebie rolę oprawcy paryskiego proletariatu.

Kiedy w Paryżu formowała się ludowa władza, władza wolności i postępu, burżuazyjny rząd Wersalu zbierał siły do walki z komunardami.

Wreszcie uzbrojona po zęby przez Prusaków reakcja francuska ruszyła przeciw Komunie. Rozpoczęły się krwawe walki. Na ulicach Paryża stanęły barykady. Przez miasto przebiegł okrzyk: „Do broni komunardzi!".

I nieustraszenie walczyli komunardzi przeciwko reakcyjnej przemocy. O każdą ulicę, o każdy dom, o każdą piędź ziemi toczył się zacięty bój. Paryż tonął we krwi, pożary niszczyły miasto. Lecz mimo bohaterstwa ludu paryskiego, walczącego o swe prawa, walczącego o swą wolność, dnia 28 maja 1871 roku padła ostatnia barykada.

Rozpoczął się okres krwawego terroru reakcji, który w bestialski sposób mścił się na komunardach. Bezlitośnie mordowano kobiety, dzieci i rannych. Wystarczyło być robotnikiem, by zginąć.

„Rozstrzelano trzydzieści tysięcy, sto tysięcy zakuto w łańcuchy. Krwi ani siły nie ma więcej. Paryż zmartwiały i głuchy" — pisze Władysław Broniewski w swym poemacie o Komunie Paryskiej.



Ogłoszenie Komuny Paryskiej w dniu 18 marca 1871 r.

Szczególnym bohaterstwem w Obronie Komuny Paryskiej odznaczyli się demokraci-rewolucjoniści polscy. Zginął na barykadach wojskowy dowódca Komuny Jarosław Dąbrowski. Inny z generałów Komuny Walery Wróblewski walczył do ostatka i ledwie uniknął śmierci z rąk reakcyjnych oprawców. Wtedy, gdy zarówno burżuazja polska jak i francuska sprzedawały swój kraj w obcą niewolę, rewolucjoniści francuscy i polscy, łącząc się we wspólnej walce z wrogami ludu, dawali wspaniały przykład międzynarodowej solidarności ludzi pragnących wolności i postępu.

Udział Polaków w Komunie Paryskiej podkreślali wielcy nauczyciele proletariatu Marks i Engels, pisząc w jednym ze swych listów, że spośród Polaków „Komuna Paryska" znalazła prawdziwych swych wodzów. Polacy odegrali poza obrębem kraju własnego wielką rolę o wyzwolenie proletariatu i byli oni w całym znaczeniu wyrazu jej międzynarodowymi bojownikami".

Upadła Komuna Paryska. Jednak istnienie Komuny i jej bohaterska walka nie poszły na marne. Międzynarodowa klasa robotnicza wyciągnęła wnioski z jej doświadczeń i błędów. Kilkadziesiąt lat później klasie robotniczej Rosji i jej partii — partii bolszewickiej z Leninem i Stalinem na czele, przypadło wypełnić tę wielką misję historyczną, jaką była Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa. Rewolucja ta zniszczyła wrogów wewnętrznych, odparła wściekłe ataki międzynarodowej reakcji, przyniosła wolność uciskanym narodom.

Strajk w »Sempericie«

Lata 1935 — 36 to okres zaostrzającej się walki polskiej klasy robotniczej przeciwko rządom kapitalistów i obszarników. Podłożem potężniejącego ruchu rewolucyjnego było pogarszające się położenie proletariatu, nękanego nędzą i bezrobociem, które wzrastało z dnia na dzień. Z początkiem roku 1935 liczba bezrobotnych w Polsce wynosiła przeszło pół miliona.

Organizowany przez Komunistyczną Partię Polski jednolity front robotniczy powiększał siły proletariatu. K. P. P. stanęła na czele mas pracujących protestujących przeciwko rządom nędzy, ucisku i zdrady narodowej.

Jedną z poważniejszych bitew klasowych był wielki strajk okupacyjny w krakowskiej fabryce wyrobów gumowych „Semperit". Czterystu pracowników fabryki zażądało podwyżki płac i poprawy warunków pracy.

Na 5-godzinnej konferencji porozumiewawczej dyrekcja fabryki oznajmiła w końcu przedstawicielom robotników, że zarobków nie podwyższy ani warunków pracy nie poprawi. Na to robotnicy odpowiedzieli strajkiem okupacyjnym. W całym Krakowie zawrzało. Robotnicy Krakowa zgłosili gotowość pomocy strajkującym w „Sempericie".

Wyzyskiwaczom natomiast pośpieszył z pomocą rząd sanacyjny. W nocy z dnia 20 na 21 marca na teren fabryki wtargnęli granatowi policjanci i pałkami poczęli zmuszać robotników do opuszczenia fabryki, nie oszczędzając nawet kobiet-robotnic.

— „Spałyśmy na stołach i na podłodze — mówi wspominając strajk Ob. Stolarczykowa, która do dzisiejszego dnia dobrze pamięta owe chwile — kiedy policja pobiła nasze dziewczęta. Kobiety stawiły opór i nie chciały opuścić fabryki. Wtedy granatowa policja kolbami karabinów zmusiła je do wyjścia na ulicę.

23 marca doszło do krwawych rozruchów. Już od rana tłumy robotników ciągnęły pod Dom Kolejarza gdzie miała się odbyć wielka manifestacja przeciwko sanacyjnemu terrorowi. W tym dniu ogłoszono strajk generalny. Cały robotniczy Kraków zgromadził się na wiecu.

Kiedy następnie pochód wyruszył pod gmach województwa, granatowa policja otworzyła ogień do manifestantów. Zabito dziesięciu robotników, kilkudziesięciu raniono. Walki między policją a wzburzonymi robotnikami trwały aż do następnego dnia.

W wyniku akcji robotniczej strajk w „Sempericie" został wygrany. Dyrekcja podniosła zarobki oraz zniosła zapłatę za godziny przerwy w pracy.

Ofiarna walka robotników „Semperitu" nie poszła na marne. Krew poległych scementowała jednolity front klasy robotniczej, zaostrzyła walkę przeciwko rządom sanacyjnych wyzyskiwaczy.

LUBOSZYCE NASTAWIAJĄ SIĘ NA HODOWLĘ

ALEKSANDER Kowalczyk jest przewodniczącym spółdzielni produkcyjnej trzeciego typu w gromadzie Uszczonów-Luboszyce w powiecie Góra-Śląska. Jest to jedna z sześciuset dotychczas powstałych spółdzielni produkcyjnych, a że założono ją w końcu czerwca ubiegłego roku, przeto uważa się za „staruszkę" w porównaniu z tymi 200 spółdzielniami, które zarejestrowano w ciągu stycznia tego roku.

Na przyprószonym śniegiem dachu budynku gospodarczego, widać paru ludzi układających dachówkę. Ob. Kowalczyk badawczo przygląda się przez chwilę tej pracy, a potem opowiada o „swojej" spółdzielni:

— Do naszej spółdzielni należy jak dotychczas ponad 20-tu członków, mających łącznie przeszło 320 hektarów gruntu. Ziemia tu średnia, na ogół ciężka do uprawy, więc pracy jest wiele. Mamy 230 hektarów ziemi ornej, reszta to wody, łąki, nieużytki. Łąk mamy trochę za mało, ale chcemy wydzierżawić teraz od Państwa łąki nadodrzańskie. Kiedy zakładaliśmy spółdzielnię było nas zaledwie kilku i trzeba powiedzieć, że choć na ogół zapał był duży, to jednak nie wiedzieliśmy jeszcze wtedy, jak nam to wszystko pójdzie. Z czasem praca się rozkręciła. Inni gospodarze widząc, że mamy dobre wyniki poszli za naszym przykładem i w ten sposób mamy już sporo członków.

— A jak jest u was z parkiem maszynowym? — pytam.

— Maszyn mamy sporo i muszę powiedzieć, że są one dla nas wspaniałą pomocą w pracy. Mamy kilka siewników, snopowiązałkę i pomniejsze narzędzia. W najbliższym czasie dostaniemy więcej, a trzeba dodać, że pomogą nam również organizujące się Państwowe Ośrodki Maszynowe. Pierwsze maszyny w spółdzielni mieliśmy z udziału naszych członków, co jest obowiązkiem statutowym. Nasi członkowie zrozumieli, że wnosząc do wspólnej gospodarki swój udział martwego i żywego inwentarza, ziarna siewnego i paszy dla bydła, zakładają tym samym fundament własnego dobrobytu.

— A jak dotychczas pracowała wasza spółdzielnia?

— Przede wszystkim zlikwidowaliśmy ugory, które pozostały z resztówki poniemiecjątkowej. Obsialiśmy dziesięć hektarów rzepaku zimowego, 72 hektary żyta selekcyjnego, 10 hektarów pszenicy zimowej i 4 hektary mieszanki ozimej. To zrobiliśmy do zimy. Na wiosnę zamierzamy wziąć 60 hektarów pod pszenicę jarą, 15 hektarów pod owies, 25 hektarów pod ziemniaki i 15 hektarów pod buraki cukrowe. Na buraki cukrowe zwracamy sporo uwagi dlatego, że to kultura dochodowa, trzeba tylko koło niej pochodzić z sercem, a rąk i pracy nie żałować. Teraz jest zima i od czasu do czasu ściskają nawet mrozy, lecz my nie próżnujemy a zakładamy elektryczność w budynkach gospodarczych, zakładamy wodociągi i remontujemy — jak widzicie — nasze budynki. Dostaliśmy kredyt od Państwa w wysokości 5 milionów złotych...

— To wielka suma — zauważyłem. — Na pewno zastanowiliście się dobrze nim zaciągnęliście pożyczkę, a teraz, przypuszczam, zużywacie ją celowo.

Kowalczyk uśmiechnął się.

— My też nie inaczej postępujemy. Prawie dwa miliony przeznaczyliśmy na zakup selekcyjnego zboża, a znaczna część pozostałego kredytu pójdzie na hodowlę. Muszę się, bowiem, przyznać, że już teraz nastawiamy się w dużej mierze na hodowlę, a w przyszłości postaramy się ją znacznie rozszerzyć. Od chwili kiedy założyliśmy spółdzielnię mamy po prostu olbrzymie możliwości pod tym względem. Chcemy więc hodować rasowe bydło, konie zarodowe, owce rasowe, przystosowane do naszych warunków. Nie mówię już o tucznikach. My, spółdzielcy, dobrze wiemy, że z dobrze prowadzonej hodowli i nasze państwo będzie miało korzyść, i dla nas będzie to bardzo dochodowa rzecz. Postanowiliśmy, że kobiety zajmą się drobiem, już teraz one zastanawiają się co wybrać: leghorny, czy karmazyny. Leghorny bardziej nośne, karmazyny i niosą się dobrze i na mięso pierwszorzędne.

Zwiedziliśmy stajnię, gdzie stało kilkanaście dobrze utrzymanych koni, potem zajrzeliśmy do wszystkich obór, później do kurników. Rozmawialiśmy z członkami spółdzielni na temat gospodarki hodowlanej, jaką mają w przyszłości w coraz szerszym stopniu prowadzić. Wszyscy zgodnie twierdzili, że spółdzielnia ma doskonałe warunki po temu, aby stworzyć wzorową gospodarkę hodowlaną.

Ob. Kowalczyk opowiadał w międzyczasie dalej o dziejach spółdzielni:

— Poza naszymi członkami jeszcze połowa gospodarzy we wsi gospodaruje samodzielnie, ale trzeba powiedzieć, że biorą z nas przykład i coraz bardziej przekonują się o wyższości gospodarki zespołowej. A my już wszystkie zasiewy i maszyny mamy już wspólne. Pomyśleliśmy też o dobrym zorganizowaniu księgowości, bo to, wiecie, rzecz ważna. Wysłaliśmy syna jednego z członków, Franciszka Króla, na kurs księgowości spółdzielczej. Będzie z niego dobry pracownik, bo chłopak jest zdolny.

— A powiedzcie mi, jak u was ustalona jest praca i jak jest z dniówkami obrachunkowymi. Wiemy, że dniówka obrachunkowa jest miernikiem poszczególnych robót wykonywanych przez członków spółdzielni lub ich rodziny.

— Praca u nas zaczyna się o godzinie siódmej rano. Ludzie schodzą się do budynków gospodarczych i stamtąd po wyjaśnieniu zadań rozchodzą się do swych prac. Praca trwa od godz. 7 do 19-ej z dwugodzinną przerwą na obiad, śniadanie i podwieczorek. W zimie — tylko do zmroku. Oczywiście, jeśli trzeba to i dłużej. A ponieważ nasi spółdzielcy czują się prawdziwymi współgospodarzami i świadomie podchodzą do pracy, wszystko wykonujemy zawsze na czas. Jeśli chodzi o normy to mamy tutaj wytyczne. Te normy, które obowiązują u nas, uważamy za dobre. Bardzo dokładnie notuje się, ile kto ma dniówek i jaką wykonuje pracę. Rocznie musi każdy wypracować co najmniej 100 dniówek. Po żniwach przyjdzie do podziału dochodu, jaki będzie miała spółdzielnia. Wtedy to, po odłożeniu części dochodu przeznaczonej na stworzenie pewnych zapasów i inwestycje, reszta podzielona będzie pomiędzy członków. Każdy otrzyma taką część dochodu na jaką sobie zasłużył rzetelną pracą we wspólnym gospodarstwie. Przypuszczamy według dotychczasowych obliczeń, że dochód z naszej gospodarki będzie spory. Będzie to nasze poważne osiągnięcie, bo ostatecznie obali te łgarstwa wiejskich bogaczy.

Ob. Kowalczyk nie ukrywał, że spotkali się z niepowodzeniami, bo naprzykład był pomór świń i wyzdychała im część kur, ale po tym co widziałem u nich można powiedzieć śmiało, że pogłowie nie tylko już w krótkim czasie odbuduje się na nowo, ale w dalszym ciągu będzie się dalej rozwijać.

Ob. Kowalczyk zapraszał mnie latem, by zobaczyć jakie postępy poczynią. Pojadę, a zobaczę — wiernie napiszę.

jkm





Hodowla w Luboszycach rozwija się.

VIETNAM WALCZY!

CORAZ częściej słyszymy o poważnych sukcesach walczącego z francuskimi imperialistami, ludu wietnamskiego. Coraz większym płomieniem rozpala się walka narodu, który pragnie wolności.

Vietnam walczy!

Ostatnie komunikaty raz po raz donoszą o zajęciu nowych miejscowości przez wietnamską armię ludową, o rozgromieniu dalszych garnizonów francuskich oddziałów kolonialnych, w których szeregach nie brak byłych hitlerowców, zwerbowanych przez reakcyjny rząd francuski.

Vietnam to stara, historyczna nazwa kraju, który osiemdziesiąt lat temu został podbity przez francuskich kolonizatorów. Oczywiście podbiju został przy pomocy nie kogo innego, ale vietnamskich obszarników i magnatów, którym bardzo uśmiechał się handel z możnymi francuskimi kupcami. Francuzi natomiast swoje nikczemne interesy ukrywali pod wzniosłymi hasłami nawracania pogan na wiarę chrześcijańską.

Jak to „nawracanie" w rzeczywistości wyglądało o tym świadczy 80 lat niesłychanego terroru kolonizatorskiego i najsroższego wyzysku vietnamskiego ludu. Jednak lud ten nie ustawał w walce z okrutnym najazdem, wierząc w zwycięstwo swej słusznej sprawy.

W czasie drugiej wojny światowej Vietnam zajęli japońscy faszyści, nie napotykając na żaden opór ze strony władz francuskich. Imperialiści francuscy wiedzieli bowiem, że ze strony bliskiej im duchowo i materialnie imperialistów japońskich, nie spotka ich krzywda. Reakcyjny rząd francuski, rezydujący z łaski Hitlera w Vichy, szybko zawarł umowę z cesarskim rządem japońskim.

Lud Vietnamu musiał teraz prowadzić walkę na dwa fronty — przeciwko imperialistom francuskim i imperialistom japońskim. Na czele 25 milionowego narodu stanęła Komunistyczna Partia Vietnamu, która przez cały okres japońskiej okupacji, prowadziła nieugiętą walkę o wolność kraju.

W sierpniu 1945 roku oddziały vietnamskich wojsk partyzanckich ruszyły na Hanoi, stolicę Vietnamu, przejmując władzę w swoje ręce. Cesarz Bao-Dai, poplecznik Japończyków, zmuszony został do ustąpienia. Na czele republiki Vietnamu stanął bohater narodowy Prezydent Ho Szi Minh.

Jednak powstanie Demokratycznej Republiki Vietnamskiej było solą w oku światowemu imperializmowi. Pierwszy cios młodemu państwu próbowały zadać wojska angielskie, które przybyły do Vietnamu pod pozorem rozbrojenia wojsk japońskich wtedy, gdy Armia Ludowa Vietnamu dawno sobie z japończykami poradziła. W ślad za Anglikami pojawili się Francuzi.

Anglo - francuscy imperialiści chcieli siłą zdusić ludowy Vietnam, lecz te zamiary nie udały im się. Opór armii vietnamskiej był zbyt silny i w rezultacie tego rząd francuski zmuszony był zawrzeć układ z rządem Vietnamu, zgadzając się na uznanie niezależności kraju.

Ale dobrze nam wiadomo, jak imperialiści dotrzymują swych zobowiązań. 19 grudnia 1946 roku francuska armia, gwałcąc układy, zaatakowała Hanoi, po czym rozszerzyła walki na cały kraj.

Bohaterski opór narodu vietnamskiego szybko dał jednak imperialistom do zrozumienia, że nie potrafią zawładnąć republiką. Po czterech latach wojny większość kraju znajduje się pod władzą patriotów vietnamskich, a w rękach francuskich zaborców znajdują się tylko miasta portowe. Już w niedalekiej przyszłości cały kraj będzie wolny.

„Nie ma wolności Francji bez wolności Vietnamu" — to hasło rozbrzmiewa dziś w całej Francji, której lud stanowczo protestuje przeciwko „brudnej wojnie" z Vietnamem.

Przykład zwycięskiej walki narodu chińskiego, wspaniałe dowody solidarności ludzi pracy, jakie składa lud francuski, podnoszą na duchu naród vietnamski, wzmacniają jego siły, przyczyniają się do jego rychłego zwycięstwa.

Vietnam walczy!



Wu Man-ju — bohater pracy



Wu Man-ju w rozmowie z gen: Wang Czeng.

Foto-Film Polski

20 lat minęło od chwili, gdy Wu Man-ju, przymierający głodem bezrolny chłop, sprzedał swój mizerny dobytek za siedem srebrnych dolarów i wywędrował wraz z rodziną do Jenanu, leżącego w północnej części prowincji Szensi: Wu Man-ju myślał, że może tam powiedzie mu się lepiej, że może tam poprawi się jego byt.

Jednak jakże się zawiódł. Wydzierżawiony mikroskopijny kawałek ziemi, na którym pracował wraz z żoną od świtu do późnej nocy, nie mógł wyżywić całej rodziny.

Takie było życie Wu Man-ju do 1935 roku, do przyjścia Chińskiej Armii Ludowej. Takie też było życie milionów chłopów chińskich wszędzie tam, gdzie rządził Kuomintang.

Dziś Wu Man-ju nie jest już zagłodzonym i wyzyskiwanym nędzarzem. Dziś Wu dzięki władzy ludowej, dzięki reformie rolnej ma zapewniony byt.

Pod wpływem nowych warunków i otoczenia Wu Man-ju stał się innym człowiekiem, człowiekiem, —który zapragnął być godnym miana obywatela Chin Ludowych i poświęcić swe najlepsze siły budowie nowego, sprawiedliwego ładu społecznego. Toteż dziś Wu Man-ju swą postawą i postępowaniem, wydajnością i wytrwałością pracy świeci przykładem swym współtowarzyszom i otoczony jest powszechnym szacunkiem.

Wu Man-ju został członkiem Rejonowej Rady Narodowej i odznaczono go jako pierwszego w historii Chin tytułem Bohatera Pracy.

(Wolne Narody)



Wzdłuż i wszerz Polski

Stanowisko Rządu jest jasne

Zaznajomiliście się zapewne z opublikowanym przez Polską Agencję Prasową oświadczeniem rządowym w sprawie uregulowania wzajemnych stosunków między Państwem a Kościołem. Oświadczenie to jasno i wyraźnie stwierdza, że Rząd nie będzie tolerował nadużywania władzy kościelnej i uczuć religijnych do jakichkolwiek reakcyjnych wystąpień przeciwko ludowi polskiemu i jego rządowi.

Trzeba powiedzieć, że oświadczenie to spotykało się z jak najżywszym uznaniem ze strony naszego społeczeństwa, a przede wszystkim ze strony ogromnej większości duchowieństwa, które bodajże najbardziej zainteresowane jest w uregulowaniu stosunków między Państwem a Kościołem, a które reakcyjna część hierarchii kościelnej usiłowała zmusić do wystąpień przeciwko Polsce Ludowej.

Oświadczenie Rządu omawia właśnie tę sprawę, podkreślając z całą stanowczością, że wszelkie próby stosowania represji politycznych przez reakcyjną część hierachii kościelnej wobec uczciwych księży patriotów, spotkają się z należytą odprawą ze strony mas ludowych i władz państwowych. Wszelkie takie próby, które skierowane są przeciwko naszemu ludowemu państwu, doprowadzą jedynie do dalszego odosobnienia reakcyjnej części hierarchii i obrócą się przeciwko jej podłym zamiarom.

Jak Wam dobrze wiadomo, już od kilku miesięcy z inicjatywy naszego Rządu prowadzone są rozmowy pomiędzy przedstawicielami Państwa i Kościoła. Jeśli rozmowy te dotychczas nie doprowadziły do uregulowania stosunków między Kościołem a Państwem to wina leży całkowicie po stronie kierowników Kościoła Katolickiego w Polsce, którzy ulegając podszeptom Watykanu mają zdecydowanie wrogą postawę wobec Ludowej Polski.

Jakie jest natomiast stanowisko Rządu o tym wiecie dobrze. — Rząd nasz broni poszanowania wolności religii i wszelkich praktyk religijnych. Religia cieszy się w naszej Ludowej Ojczyźnie jak najpełniejszą swobodą i nikt nie ma prawa tej swobody uszczuplać.

Ale reakcyjne koła wyższego duchowieństwa nadużywają swej kościelnej władzy dla wrogiej Państwu działalności. Działalność ta sprzeczną jest w dodatku z interesami wszystkich wiernych, sprzeczna jest również z przekonaniami olbrzymiej większości duchowieństwa. Dlatego też oświadczenie wyraźnie mówi, że uregulowanie stosunków między Państwem a Kościołem może nastąpić tylko przez zaniechanie wszelkich wystąpień przeciwko Państwu Ludowemu. Uregulowanie stosunków Kościoła i Państwa nastąpi dopiero wtedy, kiedy kierownicze koła Episkopatu staną na gruncie rzetelnej współpracy z Polską Ludową i lojalnego wobec niej stosunku.

Masy pracujące Polski, wszyscy wierzący katolicy oraz olbrzymia większość księży gorąco pragnie aby Episkopat polski przestał prowadzić haniebną politykę, za którą kryje się Watykan, otrzymujący polecenia od imperialistycznych podżegaczy wojennych. Jeżeli jednak Episkopat tej polityki nie zaprzestanie, wówczas może być pewnym, że ogół wiernych jak również patriotyczne duchowieństwo zwróci się energiczniej jeszcze niż dotychczas przeciwko niemu samemu.

My, żołnierze zdajemy sobie dobrze sprawę ze słuszności stanowiska Rządu. Popieramy to stanowisko, tak jak popierają je nasze rodziny, tak jak popierają je księża - patrioci, tak jak popiera je cały lud Polski.

W obronie ludzi pracy przed spekulacją

Wypierani coraz bardziej przez wspaniale rozwijający się handel państwowy i spółdzielczy, kapitaliści i spekulanci nie dają za wygraną. Chwytają się oni wszelkich łajdackich sposobów, ażeby tylko dezorganizować naszą gospodarkę, a jednocześnie zapewnić sobie wysokie zyski. Ostatnio zaatakowali oni państwowe i spółdzielcze sklepy włókiennicze, wykupując z nich wszelkiego rodzaju towary, a specjalnie wysokogatunkowe wełny.

Akcja spekulantów to zorganizowana i świadoma działalność na szkodę Polski Ludowej i ludzi pracy. Spekulanci wynajmowali ludzi do wykupywania towarów, a często korzystali z pomocy nieuczciwych, na szczęście nielicznych, pracowników handlu uspołecznionego.

Dzięki czujności naszych władz ludowych i społeczeństwa polskiego spekulacji położono kres.

Do systemu środków chroniących masy pracujące przed spekulacją przybył jeszcze jeden. Jest nim Inspekcja Ochrony Rynku na szczeblu centralnym i wojewódzkim. Współdziałając z Komisją Specjalną i organami kontroli społecznej Inspekcja Ochrony Rynku zapobiegać będzie wszelkim przejawom spekulacji. Inspekcja Ochrony Rynku powstała niedawno, a już może poszczycić się wielkimi sukcesami. Ze wszystkich miast kraju napływają wiadomości o wynikach akcji antyspekulacyjnej. Przeprowadzane kontrole ujawniają licznych spekulantów, przechwytujących towary włókiennicze przeznaczone dla szerokich mas społeczeństwa. Jak się okazuje, uprawiający spekulację, to w większości wypadków ludzie wielokrotnie karani za wszelkiego rodzaju nadużycia.

A teraz kilka faktów.

Mieszkanka Łodzi Iwasieczko ukrywała ponad tysiąc metrów różnych tkanin. W mieszkaniu Z. Bardzińskiej z Piotrkowa Trybunalskiego znaleziono 1060 metrów materiałów włókienniczych, wielką ilość pończoch jedwabnych i nylonowych oraz innych artykułów konfekcyjnych. Mieszkaniec osady Piaski w pow. lubelskim Marian Wszola, nagromadził u siebie materiały włókiennicze, w tym wełnę ubraniową, wartości ponad jeden milion złotych.

Niesposób jest wyliczyć nazwiska wszystkich przyłapanych na spekulacji. Prasa codzienna podaje je tuzinami. Spekulanci zostają pociągani do odpowiedzialności, a ukryte przez nich towary są konfiskowane.

Działalność spekulantów i wyzyskiwaczy została sparaliżowana. Nie uda im się żerować na ludzkiej krzywdzie. Natychmiastowa akcja naszego Ludowego Rządu, przy poparciu szerokich rzesz społeczeństwa dała dobre wyniki.

Sprawiedliwości społecznej stało się zadość

Na posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego w dniu 6 marca, między innymi, rozpatrywano projekt ustawy wniesionej przez Rząd, o przejęciu przez państwo tzw. „dóbr martwej ręki".

Jak nam wiadomo, przeprowadzona w naszym kraju reforma rolna, nie obejmowała majątków kościelnych. Taki stan rzeczy nie mógł trwać dłużej. Olbrzymie majątki kościelne, na których panowały jeszcze feudalne stosunki, stały w jaskrawej sprzeczności z resztą wsi polskiej, kroczącej ku postępowi. Posiadłości ziemskie należące do przedstawicieli hierarchii kościelnej, rządzone były na wzór średniowiecznych księstw. Panował w nich niesłychany wyzysk zatrudnionej tam biedoty wiejskiej. Co więcej, olbrzymie dochody z tych majątków szły na luksusowe utrzymanie reakcyjnej części wyższego duchowieństwa i były materialną bazą dla wrogiej działalności wobec naszego ludowego państwa.

Przejęcie przez państwo dóbr kościelnych świadczy o trosce jaką nasz Rząd Ludowy przejawia w stosunku do mas ludowych, naprawiając wszelkie wiekowe krzywdy społeczne. Obecnie cały dochód z kościelnych majątków przekazywany będzie na utworzony Fundusz Kościelny. Fundusz ten użyty będzie, na zabezpieczenie emerytalne księży, na odbudowę kościołów i na cele dobroczynne. Należy dodać, że upaństwowieniu nie podlegają gospodarstwa rolne należące do proboszczów. Mogą oni w dalszym ciągu uprawiać gospodarstwa do 50 ha., zaś w niektórych województwach zachodnich nawet do 100 ha.

Mądre i sprawiedliwe poczynanie naszego Ludowego Rządu spotkało się z poparciem szerokich rzesz mas pracujących, jak również patriotycznej części polskiego duchowieństwa.

15 dni na widowni międzynarodowej

POTĘŻNIEJĄ SIŁY POKOJU

Ostatnie tygodnie stoją pod znakiem wzmagającej się walki o pokój. Z każdym dniem setki milionów ludzi pracy na całym świecie z pełną świadomością powiększają swe wysiłki w celu obrony pokoju przed knowaniami wojennych podżegaczy. Ludzie wszystkich narodowości i wyznań skupiają się przed sztandarem walki o pokój, skupiają się wokół czołowej siły, o pokój nieustępliwie walczącej — wokół Związku Radzieckiego.

Związek Radziecki, dzięki któremu zwycięskiej walce z niemieckim i japońskim faszyzmem, zakończyła się straszna wojna, dzięki którego zwycięstwu panuje pokój, jest dziś silniejszy niż kiedykolwiek. Wspaniałe osiągnięcia narodów radzieckich w twórczym wysiłku budujących komunizm, wzmacniają nieustannie potęgę ojczyzny socjalizmu. I to właśnie napawa otuchą i nadzieją wszystkich ludzi pracy, walczących o pokój, to właśnie wzmaga ich wysiłki.

Ogólnonarodowe kongresy pokoju, które odbyły się w roku ubiegłym w 46 państwach, powołały do życia narodowe komitety obrońców pokoju, utrzymując stałą łączność ze Stałym Komitetem Obrony Pokoju, którego siedzibą jest Paryż. Narodowe komitety obrony pokoju ustawicznie mobilizują masy pracujące do aktywnej walki o pokój.

We Francji cały kraj ogarnęła fala wystąpień przeciwko „brudnej wojnie" z Vietnamem, przeciwko zbrojeniom paktowi atlantyckiemu, przeciwko produkcji broni atomowej. Robotnicy francuscy odmawiają wszelkiej pracy, która służy celom wojennym. Transport materiałów wojennych napotyka na wciąż rosnący opór kolejarzy. Strajki hamują produkcję broni.

We Włoszech walka o pokój prowadzona pod hasłem „żołnierze włoscy nie będą najmitami w służbie imperializmu", przybiera na sile. Wiece i demonstracje organizowane w miastach włoskich przez komitety obrony pokoju jednoczą lud włoski w walce przeciwko wojennym podżegaczom.

Robotnicy Belgii, Holandii, Niemiec Zachodnich i szeregu innych krajów solidarnie odmawiają wyładunku broni amerykańskiej.

Z nową inicjatywą w walce o pokój wystąpił Stały Komitet Światowego Kongresu Pokoju. Z jego ramienia udają się do parlamentów wszystkich krajów międzynarodowe delegacje, by przedstawić wnioski, zmierzające do utrwalenia pokoju. Wszędzie tam, gdzie władzę sprawują masy ludowe, Delegacje Pokoju przyjmowane są entuzjastycznie.

Inaczej jest jednak w krajach kapitalistycznych, w krajach niewoli i zacofania. Reakcyjny w większości parlament belgijski odmówił przyjęć delegacji. Reakcjoniści holenderscy gorliwie wysługując się imperialistom amerykańskim aresztowali Delegację Pokoju brutalnie ją traktując.

To nędzne postępowanie aż nadto zdemaskowało sługusów amerykańskich podżegaczy wojennych. Lud belgijski i holenderski w niezwykle potężnych manifestacjach zaprotestował przeciwko stanowisku reakcji. Ta nauczka nie poszła na marne, bo już prezydium parlamentu włoskiego i prezydium parlamentu francuskiego przyjęły wnioski od Delegacji Pokoju.

Walka o pokój trwa. Ostatnio siły obozu pokoju wzmógł wielce układ radziecko - chiński. W szeregach siły pokoju stanął półmiliardowy naród chiński, który dzięki pomocy Związku Radzieckiego i pod kierownictwem komunistycznej partii kroczy ku szczęśliwej przyszłości, dając przykład innym uciskanym jeszcze ludom, jak trzeba walczyć o wyzwolenie.

Potężne są siły pokoju, ale nie oznacza to jednak, że światu nie grozi wojna. Imperialiści widząc swe słabnące pozycje jedynie w wojnie szukać chcą ratunku przed zgubą.

Dlatego też obowiązkiem wszystkich ludzi miłujących pokój jest walczyć o pokój i to jak najbardziej aktywnie. Naszym żołnierskim wkładem w tę walkę jest stałe podnoszenie poziomu naszych wiadomości politycznych, wojskowych i fachowych, jest umacnianie świadomej dyscypliny.

Lud francuski przeciw groźbie faszyzmu

Wiemy dobrze kto dziś rządzi we Francji. Wiemy, że u władzy stanęła grupa uniżonych sługusów amerykańskiego imperializmu, które za ochłapy miliardowych zysków, jakie amerykańscy kapitaliści codziennie wywożą z Francji, sprzedaje swój kraj i naród w okrutną niewolę dolara.

Na przeszkodzie tym nędznym planom francuskich reakcjonistów stoi jednakże nieugięcie francuska klasa robotnicza, z Komunistyczną Partią Francji na czele. Klasa robotnicza Francji, zahartowana w długoletnich walkach z reakcją, prowadzi dziś zaciętą walkę na dwóch frontach. Z jednej strony przeciwdziała zaborczej wojnie z Vietnamem, rzuca do morza broń przeznaczoną dla zdrajcy Tito, odmawia rozładowania amerykańskich transportów wojennych. Z drugiej strony, francuscy robotnicy bronią swych interesów życiowych przeciwko wzrastającemu wyzyskowi, przeciwko nędzy.

W okresie obecnym, kiedy akcja francuskiej klasy robotniczej stale potężnieje i zyskuje sympatię szerokich mas ludowych, burżuazyjne partie Francji coraz bardziej ujawniają swoje rzeczywiste, podłe oblicze. Raz po raz wychodzą na jaw brudne afery polityków, jak nie partii radykałów, to z partii „postępowych katolików", lub z partii „socjalistów". A najwięcej właśnie skompromitowani są osławieni prawicowi socjaliści, zdrajcy klasy robotniczej, płatni słudzy kapitalistyczni.

Jasno więc widzimy, w tej sytuacji walka francuskiej klasy robotniczej krzyżuje niepomiernie plany amerykańskiego imperializmu, który chce wciągnąć naród francuski do swych wojennych planów. Naród francuski wcale nie chce być narzędziem w rękach wyzyskiwaczy zza Oceanu. Nie chce jednocześnie mieć rządu który niemal w całości składa się z łapowników zdrajców i wszelkiego rodzaju ciemnych typów mających ze sobą niesławną współpracę z hitlerowskim okupantem.

Toteż reakcyjny rząd Bidault (czytaj Bido), oczywiście na rozkaz swych amerykańskich chlebodawców ucieka się ostatnio do różnorakich form gwałtu i terroru. Zamierzonego drogą zmowy z de Gaulle (de Gol), typowym faszystą, zaprowadzić we Francji faszystowską dyktaturę. Ale te zbrodnicze plany zostały na szczęście zdemaskowane przez komunistów francuskich, nieustępliwych w walce z reakcją.

Można sobie wyobrazić wściekłość niedoszłych „führerków", którzy chcieli rządzić we Francji metodami Hitlera, gdy ich zamierzenia wyszły na światło dzienne.

Ale z tych zamierzeń nie rezygnują oni w dalszym ciągu. W dalszym ciągu rząd Bidault chce wprowadzić we Francji faszystowski ustrój i przedstawił już w parlamencie projekty rządowe wymierzone w klasę robotniczą i wszystkich zwolenników pokoju.

Taka nędzna polityka godzi w naród francuski i dlatego w masach ludowych Francji wzmaga się coraz potężniejsza akcja protestacyjna przeciwko rządowym planom. Na czele klasy robotniczej walczącej w obronie wolności ludu francuskiego, stoi Komunistyczna Partia Francji, wypróbowana bojowniczka o prawa mas pracujących, która śmiało powiedzie je do zwycięstwa nad zgniłym, burżuazyjnym reżimem.

Nowe zwycięstwo socjalistycznej gospodarki

Po raz trzeci z rzędu po wojnie nastąpiła w Związku Radzieckim, z dn. 1 marca, nowa obniżka cen na artykuły powszechnego użytku. Obniżka ta nastąpiła dzięki wzrostowi produkcji przemysłowej i rolnej w ubiegłym roku oraz dzięki dalszemu wzrostowi wydajności pracy i zmniejszeniu własnych kosztów produkcji.

Znaczenie nowej obniżki cen jest olbrzymie. W wyniku jej, nastąpił dalszy poważny wzrost dochodów ludności radzieckiej i dalsza podwyżka realnej płacy. Wzrosła wartość nabywcza rubla, jak również, jego wartość w stosunku do walut obcych.

Obniżka cen w Związku Radzieckim ma olbrzymie znaczenie w skali międzynarodowej. Masy pracujące całego świata widzą na przykładzie Kraju Rad, jak należy gospodarować. Jednocześnie mają możność porównania gospodarki ZSRR z gospodarką krajów kapitalistycznych.

Ciągły wzrost bezrobocia w Stanach Zjednoczonych, wzrost cen i spadek realnych płac robotniczych w krajach zmarshalizowanych, spadek wartości funta w Anglii— wszystko to świadczy o bezradności kapitalistycznej gospodarki. Na tym tle jeszcze wyraźniej odbijają się codzienne sukcesy planowej gospodarki socjalistycznej.

Historyczna uchwała rządu radzieckiego i Komitetu Centralnego WKP(b) o obniżce cen, jest wyrazem stalinowskiej troski o dobrobyt mas pracujących. Nie ma wyższych interesów dla Partii Lenina — Stalina ponad interes narodu. Cała działalność rządu radzieckiego i partii komunistycznej jest ofiarną służbą dla społeczeństwa. Troskę państwa o dobrobyt dla narodu, odczuwa każdy obywatel radziecki. Dlatego właśnie Rząd jak i Partia zaskarbiły sobie bezgraniczne zaufanie i gorącą miłość wszystkich radzieckich ludzi.

Ludność Związku Radzieckiego z wielką radością powitała uchwałę o obniżce cen na artykuły spożywcze i towary przemysłowe. Natychmiast po radiowym komunikacie o obniżce, robotnicy samorzutnie organizowali wiece, na których zobowiązywali się do jeszcze większego wzmożenia wydajności pracy.



Przed zebraniem...



Przewodniczący koła jeszcze raz uzgodnił z zarządem swój referat



Do prezydium powołano najaktywniejszych ZMP-owców.



Uważnie słuchano każdego słowa referatu

NA ZEBRANIU SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZYM

NASTRÓJ tego dnia w eskadrze był świąteczny. Z głośników płynęły marsze i wiązanki piosenek ludowych i żołnierskich, a ZMP-owcy — podoficerowie i szeregowcy — prowadzili ze sobą ożywione rozmowy.

Najwięcej jednak tego dnia zajęty był zarząd koła ZMP eskadry. Przewodniczący, sierż. Nowakowski już wcześnie rano przypomniał ZMP-owcom dokładną godzinę i miejsce zebrania sprawozdawczo-wyborczego, zaprosił na to zebranie zastępcę dowódcy jednostki, dowódcę eskadry i jeszcze raz przejrzał z zarządem koła referat sprawozdawczy.

Punktualnie o godzinie 16.00 do pięknie udekorowanej sali poczęli schodzić się ZMP-owcy, z których wielu przybyło wprost z lotniska.

Po powołaniu prezydium, w skład którego weszli najaktywniejsi ZMP-owcy, przewodniczący zebrania sierż. Franke zaproponował następujący porządek dzienny:



...Więcej pracy w wyszkoleniu i troski o nasz sprzęt i broń — mówił sierż. Nowakowski.

1. referat sprawozdawczy ustępującego zarządu;

2. wybór nowego zarządu.

Po jednogłośnym przyjęciu porządku dziennego — głos zabrał przewodniczący koła sierż. Nowakowski.

Na sali zapanowała cisza. ZMP-owcy eskadry — zdając sobie doskonale sprawę z tego, jak ważnym wydarzeniem w ich pracy jest zebranie sprawozdawczo-wyborcze — z zapartym tchem słuchali każdego słowa referatu, którego pierwszą częścią była ocena sytuacji politycznej.

Sierż. Nowakowski omówił następnie sytuację międzynarodową wykazując stale wzrastającą siłę obozu pokoju i postępu ze Związkiem Radzieckim na czele, oraz słabość obozu imperializmu, wikłającego się w nierozwiązalnych sprzecznościach.

— Poważny wkład w walkę o pokój, w której udział biorą ludzie pracy całego świata — stwierdził w dalszych słowach sierż. Nowakowski — wnosimy my, żołnierze ZMP-owcy. Naszą pracą i nauką krzyżujemy razem z klasą robotniczą zbrodnicze plany imperialistów anglo-amerykańskich i ich histeryczne usiłowania zastraszenia świata mitem bomby atomowej czy wodorowej.

Następnie sierż. Nowakowski wskazał na różne sposoby podstępnych knowań naszych wrogów, skierowane przeciwko Polsce Ludowej.

— Nie powinniśmy ani na chwilę zapominać tego, czego nas uczy proces Robinsona, czego nas uczą wszelkie wrogie usiłowania, skierowane przeciwko naszej ojczyźnie: Pamiętając o tym wszystkim, wzmagając swą czujność my, ZMP-owcy, wzmożemy naszą pracę, by tym samym przyczynić się jeszcze bardziej do podniesienia siły i potęgi obozu pokoju ze Związkiem Radzieckim na czele.

Burzliwe oklaski zagłuszyły dalsze słowa sierż. Nowakowskiego. Po chwili mówił jednak dalej:

— Teraz, koledzy, oceńmy uważnie, jak nasze koło pracowało dotychczas, a trzeba stwierdzić, że nie zawsze pracowaliśmy dobrze, że mogliśmy mieć większe sukcesy. Pracowaliśmy dobrze przy dekorowaniu sal, świetlic, przy urządzaniu akademii i wieczornic, lecz stanowczo za mało interesowaliśmy się pracą ideologiczną, sprawą podnoszenia naszej świadomości politycznej. Koło nasze za mało również w pewnych okresach interesowało się wzrostem szeregów ZMP oraz niedostatecznie przychodziło z pomocą słabszym kolegom.

W następnych podpunktach referatu sierż. Nowakowski samokrytycznie stwierdził, że w większości wypadków niedociągnięcia te były winą zarządu koła, który zmieniał się kilkakrotnie w okresie sprawozdawczym. Przytoczył on przy tym przykłady, kiedy zarząd niedostatecznie kontrolował wykonywanie powierzonych zadań, nieregularnie zwoływał zebrania, chaotycznie prowadził dokumentację i nie zawsze pomagał ZMP-owcom w ich pracy i służbie, by mogli oni na każdym kroku przodować w wyszkoleniu i świecić przykładem i wzorem dla żołnierzy niezrzeszonych. Podczas gdy przewodniczący koła analizował całokształt pracy koła i zarządu,



— Proszę o zapisanie mnie do dyskusji.

słuchający go ZMP-owcy zapisywali swe uwagi, by następnie poruszyć je w dyskusji. Nie dziwiło ich bynajmniej, że przewodniczący oceniając pracę koła i zarządu w pierwszym rzędzie wskazywał na błędy i braki, a dopiero później w dalszej części wykazał sukcesy i osiągnięcia.

— Wystarczy na przykład — mówił sierż. Nowakowski — przypomnieć listopad 1949 roku, kiedy to ZMP-owcy eskadry za wzorową pracę, naukę i troskę o sprzęt otrzymali 22 pochwały. Stałe coraz lepsze przygotowanie się do zajęć politycznych, stała troska o sprzęt, wzorowe opracowywanie gazetek ściennych, pomoc w organizowaniu kursu dla żołnierzy analfabetów — są to odcinki, obok wielu innych, gdzie codziennie na każdym kroku ZMP-owcy na-



Mówi st. sierż. Kolęda



Głos zabiera kpr. Łucki.

szej eskadry kroczyli i kroczą na przedzie porywając swym przykładem żołnierzy niezrzeszonych. Takie nazwiska jak: sierż. Wojcieszyk, kpr. Łucki, sierż. Pietrzyk, sierż. Franke, szer. Draguła i wiele innych, są to nazwiska ZMP-owców, którzy przodują w wyszkoleniu, troszczą się o sprzęt, pracują z nierzeszonymi, biorą udział w racjonalizatorstwie oraz w popularyzacji sportu.

W podsumowaniu referatu przewodniczący ustępującego zarządu wyciągając konkretne wnioski z pracy koła stwierdził, że powodem braków w pracy koła, jakie istniały i które zostały dokładnie omówione w referacie, były rzadkie odprawy zarządu, słaba współpraca z dowództwem, za mała praca nad niezrzeszonymi żołnierzami, za małe korzystanie z doświadczeń pracy, nauki i walki Komsomołu, za małe korzystanie z pomocy organizacji partyjnej.

— Aby w naszej przyszłej pracy uniknąć tych błędów, należy śmielej i częściej — podkreślił sierż. Nowakowski — posługiwać się niezawodnym orężem krytyki i samokrytyki, sumiennie zająć się szkoleniem ideologicznym, lepiej pracować nad zapobieganiem wykroczeniom dyscyplinarnym, więcej korzystać z doświadczeń Komsomołu i jeszcze lepiej i ofiarniej dbać o powierzony nam drogocenny sprzęt i broń — oto nasze zadania, oto zadania, które nowy zarząd musi wziąć głęboko pod rozwagę.

Przewodniczący zebrania ogłosił przerwę. Stół protokulanta oblegli zapisujący się do dyskusji.

Po kilku pierwszych wystąpieniach głos zabrał kpr. Skrzypek. Spokojnie i rzeczowo skrytykował ustępujący zarząd, że za dużo zajmował się sprawami organizacyjnymi, a za mało stawiał na zebraniach koła spraw aktualnych w sytuacji politycznej. Również szer. Woźny wytknął zarządowi szereg błędów, a między innymi to, że mało dbał o wzrost świadomości członków koła i że w niektórych wypadkach widział ich tylko na zebraniach koła, a po zebraniu interesował się nimi niedostatecznie.

Po przemówieniu st. sierż. Kolendy, sierż. Wironia i innych, przewodniczący zebrania sierż. Franke udzielił z kolei głosu zastępcy dowódcy jednostki, który stwierdził na wstępie, że koło ZMP przy eskadrze, mimo licznych błędów i braków, pracowało dobrze i że posiada ono poważne osiągnięcia, że ZMP-owcy w całej rozciągłości rozumieją, że być ZMP-owcem to znaczy być przodującym żołnierzem. Oceniając dotychczasową dyskusję zastępca dowódcy jednostki stwierdził, że ZMP-owcy za mało mówią o swojej pracy nad podniesieniem wyszkolenia bojowego, politycznego i fachowego oraz za mało mówią o tym, jak ZMP-owcy wykonywali rozkazy swoich dowódców, jak pomagali



Przemawia szer. Barczyński

słabszym kolegom i jak myślą pracować w przyszłości.

Po tej uwadze zastępcy jednostki, ZMP-owcy w dalszej dyskusji mówili o wysz-

(dokończenie na str. 17)



Decydujące chwile...

U WĘGIERSKICH ŻOŁNIERZY

WĘGIERSKA Armia Ludowa stoi wiernie na straży praw i zdobyczy ludu węgierskiego wyzwolonego spod przemocy kapitalistów i obszarników i kroczącego dziś — podobnie jak lud polski — do socjalizmu.

Żołnierze węgierscy pilnie się szkolą, nieustannie podnoszą swój poziom wyszkolenia. Wiedzą oni, że tym samym podnoszą wartość bojową swej armii, że tym samym dają wkład w dzieło obrony pokoju przed zbrodniczymi planami wojennych podżegaczy.

Żołnierze Węgierskiej Armii Ludowej są nam bliscy. To tak samo jak i żołnierze Wojska Polskiego synowie robotników i chłopów. Warto zapoznać się z ich życiem:

Przedstawiamy tu drobny wycinek służby naszych węgierskich kolegów. Pewnego niedzielnego popołudnia zorganizowano w jednostce piechoty zawody w pokonywaniu toru przeszkód. Oto kilka fragmentów z tych zawodów.





Jak widzimy na pierwszym zdjęciu pokonanie toru o tak potężnych przeszkodach, z których jedna widać, to niełatwa sprawa. Lecz dla ćwiczących żołnierzy, jak się okazuje, to fraszka. Radzą sobie doskonale.

A teraz przejście po linie zawieszonej na dwóch słupach. Przeszkoda ta jest trudna do przebycia, zwłaszcza jeśli nastąpi zderzenie: Jeden z żołnierzy jak widzimy, w zbytnim pośpiechu spadł i koledzy podsadzają go teraz z powrotem: Ciekawe, jaka będzie następna przeszkoda, bo chyba już po pokonaniu tej może człowieka ogarnąć zmęczenie.





Tutaj idzie nieco łatwiej. Wcale nie trudno zjechać po śliskiej powierzchni, choć nieco gorzej jest wejść na nią z drugiej strony przeszkody. A potem biegiem dalej...

Ci dwaj żołnierze biegli zapewne zbyt szybko i z rozpędu wpadli obaj do jednego otworu tunelu, który stanowi ostatnią przeszkodę do przebycia Trudno wejść i trudno wyjść. Każdy chce być pierwszy, a tymczasem, widzowie śmieją się co niemiara.

Żałujemy, że nie możemy przedstawić Wam zwycięzców tych zawodów, lecz jesteśmy pewni, że różnica między zwycięzcą a ostatnim z żołnierzy, który przybył do mety, nie była zbyt wielka. Wszyscy żołnierze Węgierskiej Armii Ludowej — to żołnierze dobrze wyszkoleni.

Ku uwadze podoficerów

POKONUJEMY TOR PRZESZKÓD

Wychowanie fizyczne jest jednym z ważnych czynników wyrabiających w żołnierzu te cechy, które pozwolą mu w razie potrzeby lepiej bronić naszych granic, naszych swobód, naszego ustroju.

Dlatego też tor przeszkód — jedno z podstawowych ćwiczeń wychowania fizycznego, musi być wykonywane przez żołnierzy prawidłowo. Żołnierz nie będzie pokonywał dobrze toru przeszkód, jeśli nie będzie stale i systematycznie trenował. Podczas treningów należy zwracać szczególną uwagę na to, żeby żołnierzy nie przemęczać. Zmęczony żołnierz przy pokonywaniu toru przeszkód wysila się, co wpływa ujemnie na jego zdrowie i może być przyczyną wypadku. Tor przeszkód żołnierz powinien pokonywać z zapałem, dlatego też trzeba wytworzyć taką atmosferę, któraby wzbudziła u żołnierzy chęć do ćwiczeń.

W czasie pokonywania przez żołnierzy toru przeszkód szczególną uwagę skierować należy na to, ażeby ćwiczący miał swobodę ruchów, to znaczy nie może być ciasno opięty: Pas należy zwolnić:

Jeśli ćwiczenia wykonujemy w okresie zimowym należy zabronić żołnierzom czekania na swoją kolejkę, gdyż marzną, a tym samym nie będą w stanie dobrze ćwiczyć: Żołnierze, którzy nie pokonują toru przeszkód, powinni w tym czasie przerabiać musztrę:

Ćwiczenia należy organizować w następujący sposób: dowódca ćwiczącego pododdziału pokonuje z żołnierzami każdą przeszkodę, omawia przy tym wszystkie wykonywane czynności oraz zezwala na dowolne — lecz w myśl instrukcji — pokonanie przeszkody:

Prowadzący zajęcia nie zapomina o postawieniu przy bardziej niebezpiecznych i trudnych do pokonania przeszkodach instruktorów, którzy zabezpieczają ćwiczących przed wypadkiem oraz służą im radą i pomocą.

Gdy żołnierze opanują w dostatecznym stopniu technikę pokonywania toru przeszkód, pożądane jest zorganizowanie współzawodnictwa w ćwiczeniach między drużynami, plutonami itd, oraz popularyzowanie najlepszych

Pomyłka sierżanta Czajki, zmartwienie kaprala J. i kilku jeszcze „tajemnic" ze świata dźwięków

USŁYSZELIŚMY strzały karabinów, a wnet potem nad naszymi głowami świsnęły pierwsze pociski... — opowiadał sierż. Czajka o swych frontowych przeżyciach.

— Zdaje się, że popełniłeś błąd — przerwał mu st. sierż. Łopaczewski. — Chyba najpierw świsnęły pociski, a dopiero później usłyszeliście strzały.

— Dlaczego? — zapytał zdumiony sierż Czajka.

— Rzecz prosta. Głos biegnie w powietrzu z szybkością 340 metrów na sekundę, a tymczasem pocisk karabinowy ma szybkość niemal trzykrotnie większą. Jasne jest więc, że pociski przebiegły wam szybciej nad głowami, świeszcząc, niż dobiegły was odgłosy strzałów. Chodzi tu jednakże o pociski karabinowe. Inaczej przedstawia się ta sprawa przy strzelaniu z haubic lub moździerzy. Tutaj pocisk leci po linii krzywej, przy czym kąt wzniesienia jest duży. Dlatego jego droga do celu wydłuża się i huk wystrzału może go wyprzedzić.

St. sierż. Łopaczewski miał rację. Istotnie szybkość głosu wynosi 340 metrów na sekundę. Wydaje się nam, że jest to szybkość znaczna, ale widzimy, że głos w porównaniu do lotu pocisku karabinowego jest trzykrotnie wolniejszy. A już porównując szybkość głosu do szybkości światła, głos wydaje się nam wolny jak żółw. Światło biegnie w przestrzeni z szybkością 300 tysięcy kilometrów na sekundę, a więc jest szybsze od głosu o 900 tysięcy razy.



Młody podoficer, kpr. J., skarżył się pewnego razu, że kompania maszerując tuż za orkiestrą nie szła równo, choć żołnierze zwykle maszerowali pierwszorzędnie. O co chodziło?

— Ostatnie szeregi nie dotrzymywały kroku pierwszym szeregom — mówił kpr. J. — z boku wyglądało to fatalnie.

Żołnierze nie byli jednakże wcale temu winni. Wszyscy szli w takt muzyki, a że ostatnie szeregi nie dotrzymywały kroku pierwszym szeregom działo się to dlatego, iż dźwięki orkiestry dochodziły do nich chwilę później. To, co ów podoficer widział, nie było niczym innym jak ruchem fali dźwiękowej.

Jednakże szybkość głosu nie zawsze jest jednakowa, nawet i w powietrzu. Np. przy 20-stopniowym mrozie głos biegnie z szybkością 318 metrów na sekundę, a przy 20 stopniach ciepła 342 metry na sekundę. Im zimniej — tym wolniej, im cieplej — tym szybciej.

A jak Wam się zdaje? Czy głos w wodzie rozchodzi się szybciej niż w powietrzy, czy też wolniej?

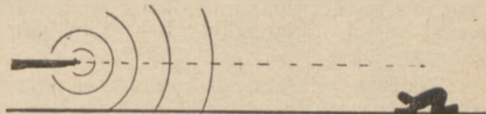
Ponieważ wielu z Was poważnie zastanawia się w tej chwili nad tą zawiłą sprawą, spróbujemy Wam pomóc.

Szybkość głosu w wodzie zmierzono po raz pierwszy w roku 1827. Z burty jednej łodzi opuszczono do wody na sznurze dzwon. Druga łódź znajdowała się w odległości 13.847 metrów od pierwszej łodzi. W chwili, kiedy na pierwszej łodzi młotek uderzył w dzwon, zanurzony w wodzie, nastąpił na niej jednocześnie wybuch prochu. Na drugiej łodzi zaobserwowano moment wybuchu prochu i zanotowano moment dojścia dźwięku dzwonu. W ten sposób obliczono czas, w jakim fala dźwiękowa przebiegła w wodzie przestrzeń pomiędzy dwoma łodziami. Okazało się, że szybkość głosu w wodzie jest cztery razy większa niż w powietrzu. W ciągu sekundy głos przebiega w wodzie 1.435 metrów.

Choć głos jest znacznie wolniejszy od światła, to jednak jest znacznie szybszy od człowieka i niektóre plemiona afrykańskie po dziś dzień posługują się jeszcze głosem jako środkiem łączności używając do tego celu specjalnych bębnów „tamtam". Umówione sygnały dźwiękowe przekazuje się z jednej miejscowości do drugiej. W ten sposób cały szczep dowiaduje się o jakimś wydarzeniu.

Sposób ten wymaga jednak bardzo wiele czasu i wobec wynalezienia telefonu, telegrafu i radia jest nam zupełnie niepotrzebny.

Współczesne środki łączności (o tym mogliby wiele powiedzieć żołnierze służby łączności) polegają na tym, że głos przekazuje się przy pomocy prądu elektrycznego po przewodach, lub przy pomocy drgań elektromagnetycznych rozchodzących się w przestrzeni (radio).



Gdy np. podoficer łączności kpr. Ważocha mówi do mikrofonu, fale dźwiękowe wywołują drgania elektryczne. Te drgania przebiegają przez przewody lub przez powietrze z taką samą szybkością jak światło. Stacja odbiorcza zamienia otrzymane sygnały z powrotem na głos. Fale dźwiękowe przechodzą przy tym bardzo krótką drogę: od mówiącego do mikrofonu i od głośnika do ucha słuchającego. Na pozostałym odcinku drogi głos zostaje jak gdyby „przeniesiony" przez drgania elektromagnetyczne w ciągu maleńkich ułamków sekundy.

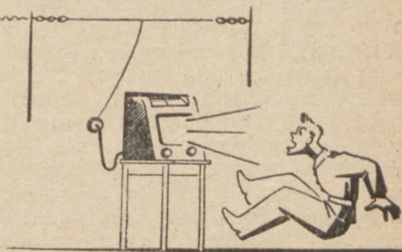
Wyobraźcie sobie, że plut. Słonimski, który mieszka w Warszawie wybrał się no koncert orkiestry symfonicznej i w tej chwili znajduje się na sali koncertowej w odległości 25 metrów od orkiestry. Koncert jest transmitowany przez radio i sierżant Michalik, który mieszka w Poznaniu, słucha transmisji siedząc przy aparacie radiowym. Który z tych dwóch podoficerów usłyszy muzykę wcześniej?

Oczywiście, że sierż. Michalik siedzący przy głośniku radiowym, choć jest on o paręset kilometrów oddalony od orkiestry. Różnica jest minimalna i wynosi zaledwie kilka setnych części sekundy, lecz jednak plut. Słonimski znajdujący się na sali koncertowej usłyszy muzykę później.

Takie to dziwy dzieją się z głosem. Jeśli poruszony przez nas temat zainteresował Was, napiszcie do nas, a postaramy się w przyszłości wyjaśnić Wam wiele jeszcze tajemnic ze świata dźwięków.

HEBAN







Było to nad Odrą

PO śmierci sierżanta Karczocha wyznaczono mnie na dowódcę pierwszego plutonu. Co wiedziałem wówczas o chłopcach? Kilku ostrzelanych partyzantów — ochotników, reszta poborowi rekruci. W cywilu, gdy pracuje się razem; na wsi, gdy mieszka się od dzieciństwa o miedzę; w miasteczku przy tej samej ulicy — trzeba z człowiekiem zjeść beczkę soli by go poznać. Dziś, po latach, mogę powiedzieć — żołnierzy najlepiej poznaje się w ogniu walki.

Żołnierskie życie — to życie zespołu, żołnierz nie walczy sam. Przeżycia żołnierskie — to losy kompanii czy plutonu. Pojęcie „pluton", „kompania" — to żywi ludzie. Widać twarze; patrzą znów na człowieka oczy przyjaciół.

I wstaje przed nami grzbiet pagórka, skraj lasu, polna drożyna, zatłoczona szosa, ruiny wsi: Huczą działa, dym pożaru tłucze się na horyzoncie...

Dowodziłem wówczas pierwszym plutonem. Chłopcy, można powiedzieć, wytrzymali, zadzierżyści, a przede wszystkim wiedzący, że walczą za lud polski, wiedzący, iż walczą z faszystowską bestią. Drużynowi — tacy sami, niewiele co starsi chłopcy.

Podczas wiosennego uderzenia naszych wojsk nad Odrą rozgorzały zażarte walki. Zrobił się tłok, silne oddziały SS-manów, zależnie od sytuacji, przechodziły do kontrataków. Często z otaczających stawaliśmy się otoczonymi.

Podziwialiśmy pracę naszych sztabów i łączności, które zawsze sprostały zmieniającym się, zawikłanym sytuacjom walki. Wielkie obszary leśne i znajomość terenu ułatwiały walkę hitlerowcom. Walczyliśmy z zajadłym, chytrym, uzbrojonym po zęby przeciwnikiem.

Za długo by zresztą opowiadać o „zmiennych losu kolejach". Bywaliśmy nieraz w takich opałach, że zdawało by się, ani tu, ani tam. A jednak...

...Sytuacja, rozumiecie, takiego rodzaju: W nocy przerzucono nasz batalion samochodami na prawe skrzydło. Przed świtaniem kompanie obsadziły stanowiska na skraju lasu. Nasz pluton otrzymał specjalne zadanie: Każdy załadował na plecy worek z amunicją i ręcznymi granatami, zjawiło się dwóch radzieckich przewodników, dobrych chłopców i poprowadzili. Mgła gęsta, o dziesięć kroków nic nie widać, ale przewodnicy orientowali się doskonale. Przeprowadzili nas przez zagajnik i koczaste zasieki, mgła rzedła, a gdy za chwilę ukazało się słońce, znaleźliśmy się w niedużym ogródku rozbitego granatami domu. Gospodarzył tam tuzin czerwonoarmistów, a w narożniku znajdował się starszy lejtenant, kierujący ogniem radzieckich baterii. Gospodarujący w kuchni podoficer przyjął nas uprzejmie i bardzo gościnnie, częstując gorącą herbatą i skrzynką biszkoptów. Lecz zaledwie po złożeniu przyniesionych „gratów", zabraliśmy się do śniadania, ocalałe mury domostwa zatrzęsły się w ogniu pocisków.



— Nieważne. To zwykłe ranne powitanie — zapewnili nas gospodarze. — Na wszelki wypadek, gdyby dom rozwaliło, mamy „odpowiednie dołki". Amunicji jest teraz dosyć, jedzenia starczy choćby i na miesiąc.

Hitlerowcy próbowali nas stąd wyrzucić. Ale przekonali się, że ta rzecz połączona jest z dużym kłopotem — wyjaśnił młody sierżant, wskazując z okna na zasłane nieruchomymi plamami trupów ściernisko.

Wyszedłem za sierżantem. By przedostać się do narożnego pokoju trzeba było przejść przez podwórze i przejść od frontu. Nad wejściem widniał jakiś szyld. Wdrapaliśmy się z trudem po rozbitych pociskami schodach, by zameldować się starszemu lejtenantowi. Nie odrywając oczu od nożycowej lunety, st. st. lejtnant podawał siedzącemu radziście komendy i rozkazy ogniowe. Mury dygotały, dym i kurz rozbitych cegieł zatykał gardło. Wśród ogłuszającego trzasku wybuchów brzmiał ochrypły lecz spokojny głos oficera.

Pojedynek artylerii trwał niecałe 10 minut. Lecz każda minuta w ogniu wydaje się diabelnie długa. Zajadła bateria hitlerowców, otrzymawszy solidną porcję granatów, zatknęła się.

Z okna było widać sytuację jak na dłoni: Starszy lejtnant z mapą w ręku objaśniał szczegóły: — Na lewo od nas siedzą hitlerowcy na prawo wzdłuż jeziora, ciągnie się półkolem wieś, zajęta przez czołgi SS-manów, a obok tego zagajnika, przez który przedostaliście się do nas, stoją okopane „Ferdynandy". Krótko mówiąc, jesteśmy w okrążeniu. Ale to nie ważne, gdyż — pokazał na mapie — całe ugrupowanie hitlerowców jest zakorkowane i tylko od nas zależy, kiedy i gdzie zapadnie rozstrzygnięcie, gdy do szturmu wyrusza nasze czołgi. Do tego czasu naszym zadaniem — trzymać się, nie dopuścić „Tygrysów" i „Panter" we wsi do przeprawy przez rzekę. Tam, za tym laskiem, był most. Rozwaliły go nasze bombowce, a naszym zadaniem — rozbić każdą próbę przeprawy w innym miejscu albo uniemożliwić przedarcie się hitlerowców z kotła...

Chłopcy wyspali się dwie godziny, a było to im bardzo potrzebne, gdyż od trzech dni nie było czasu na taki „luksus". Przyszliśmy do przekonania, że tutaj jest wcale, a wcale przyjemnie. Ale już około dziesiątej zaczął się ruch, na razie w powietrzu. Nadleciało całe stado Junkersów pozbyły się balastu, zasypując bombami ściernisko. Za pierwszą falą Junkersów nadleciała druga i trzecia, z tym samym skutkiem. W powietrzu robił się coraz większy tłok i nagle odezwały się hitlerowskie baterie, zasypując ogniem stanowiska naszego batalionu i dom na pagórku. Głębokim basem odezwały się ciężkie haubice, przyleciały takie kuferki aż ziemia zastękała, a z lasu naprzeciwko wyruszył tuzin Tygrysów i łańcuchy nieprzyjacielskiej tyraliery. A wszystko na nas...

Gospodarze powitali gości bardzo uprzejmie i gościnnie od frontu, nie żałując amunicji. My pracowaliśmy nieco z boku, z ogródka, osłaniając drzwi od kuchni i piwnicę. Trzy razy hitlerowcy próbowali dostać się do naszej skóry — to od strony lasu, to od jeziora. Ale nie przedostali się bliżej niż na 200 kroków, od kartofliska, gdzie zaczęli się pośpiesznie okopywać. Wtedy wyleciała z narożnika domu zielona rakieta. Zaszumiało, zaryczało nad naszymi głowami, ściana ognia i dymu wyrosła na kartoflisku. St. lejtnant trwał na stanowisku.

Ale równocześnie od strony wsi, gdzie przyczaiły się „Tygrysy", „Pantery" i „Ferdynandy" rozległo się dudnienie motorów i na nowo rozpętało się piekło. Radziecka artyleria zwróciła ogień na wieś, odpierając atak czołgów z prawej. Na nasz dom zwaliła się podwójna porcja granatów.

Wówczas na niebie pojawiły się radzieckie szturmowce i za chwilę rozległy się grzmoty wybuchów. Ciężkie „kuferki" przestały padać na dom. Odsapnęliśmy, witając ochrypłymi okrzykami przelatujące maszyny.

W pocharatanym granatami ogródku zebrał się pluton. Nikogo nie brakowało. Zjawił się ranny w lewe ramię młody sierżant i spytał:

— No cóż, ciepło było?

— Bywało cieplej — odpowiedział kapral Woźniak, częstując sierżanta papierosem.

Gadaliśmy z gospodarzami, gdy zjawił się zdyszany sanitariusz z wieścią:

— Nasz radzista ciężko ranny... Może który z was potrafi go zastąpić?

Chłopcy spojrzeli na mnie, to na siebie. Było wśród nas kilku przeszkolonych radzistów. Trzymaliśmy się, rozumiecie, w naszych dołkach, odpierając ataki. Każda drużyna stanowiła dobraną paczkę. Każdy przywarł do ziemi, jak dziecko do matki i prał. A tu — wyłaź z dołka, który przez ten czas stał

Dalszy ciąg na str: 17.

BYŁO TO NAD ODRĄ

się jakby domem rodzinnym — do ostrzeliwanego, trzymającego się ledwie kupy domu. Po drugie — zamiast strzelać — trzeba siedzieć przy aparacie. A siedzieć spokojnie przy takim pudle? No to trzeba mieć nerwy jak postronki... I jak tu rozstać się z kolegami? A przede wszystkim — nie wolno się zblamować.

Ale chwila namysłu była krótka.

Wstał Antek Chruścik z trzeciej drużyny. Najmłodszy z ochotników, jasnowłosy, różowy jak dziewczyna. Stanął przede mną, spojrzał, nic nie powiedział. Nie było czasu na gadanie. Zamiast odpowiedzi poczęstowałem Antosia paczką papierosów. Zaciągnął się i poszedł z sanitariuszem.

W sam czas... Ziemia zakołysała się pod naszymi stopami... Zajęliśmy nasze dołki. Tym razem główny atak hitlerowcy skierowali na odcinek naszego batalionu, a równocześnie ruszyli od jeziora na nasz dom od frontu. Nasi gospodarze przypuścili wrogów na 50 kroków, a potem — jak dali im „manto"... Z obu stron poleciały ręczne granaty. Skoczyłem z pierwszą drużyną na pomoc. W kwadrans później gospodarze nam pomogli. Zraniło mnie przy tym w lewe ramię. Polazłem do sanitariusza w narożnej izbie. Siedział tam starszy lejtnant z lornetką w ręku, rzucając Chruścikowi słowa komendy.

Antoś pochylony nad „pudłem" pracował jak stary radzista. I znowu zaryczało, zaszumiało nad naszymi głowami. To starszy lejtnant osiągnąwszy łączność, z brygadą odganiał ogniem artylerii zawziętych na naszą skórę hitlerowców:

Sanitariusz przewiązał mi ramię. Wróciłem do chłopców.

— Jak tam Antoś? — zapytali. — Jak się sprawuje?

— Robi swoje, jak stary...

— Celownik 600! Na prawo od żółtej plamy! — komenderował Woźniak, — Dajcie im bobu, psiakrew!

Ra-ta-ta-ta-ta... — zaszczekały cekaemy.

Pod wieczór, gdy ogień ucichł, starszy sierżant zawezwał mnie do dowódcy. W narożnej izbie, na kanapie leżał ranny starszy lejtnant: Nie spuszczając z dłoni lornetki podawał Antosiowi słowa i cyfry. Pochylony nad aparatem, ranny w głowę Chruścik był tak zajęty, że nie zauważył naszego przyjścia.

Zameldowałem się przepisowo.

— Siadajcie — rzekł radziecki oficer — Więcie teraz jak jest. Ze mną kiepsko, więc w razie czego, obejmiecie dowództwo. Z moich ludzi zostało tylko trzech... A przybyliśmy tu spod Stalingradu. Pamiętajcie o tym... To wszystko.

— Rozkaz, obywatelu poruczniku — odpowiedziałem.

Sanitariusz chciał dać zastrzyk rannemu, ale lejtnant nie pozwolił. Chciał walczyć...

Z okna widać było jezioro, dymiącą wieś i zachodzące słońce... Chruścik podniósł głowę z nad aparatu, spojrzał na zegarek.

— Za 10 minut... — rzekł do st. lejtnanta.

— Maładiec... — szepnął ranny. — Doskonale. W tej chwili zauważyłem nad dachami wsi białe plamy. Powiedziałem o tym oficerowi. Podniósł do oczu lornetkę.



— Białe flagi... A więc poddają się... Jak w Stalingradzie... — wyszeptał.

×

Wieczorem chłopcy odnieśli nas trzech: st. lejtnanta, Antosia Chruścika i mnie. Oprócz rany w rękę, dostałem kulę w nogę. Antoś majaczył, st. lejtnant po zastrzyku spał. W szpitalu leżeliśmy po sąsiedzku, gdy za parę tygodni odwiedziła nas pozostała przy życiu załoga domu, gdzie walczyliśmy.

Przynieśli nam bukiet rozkwitłego bzu z ogródka i wieść: Białe płachty wiszą nad Berlinem!

W świat poszło słowo: POKÓJ.

Adam Ulrich

NA ZEBRANIU SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZYM

Dokończenie ze str. 13.

koleniu, o tym, jak dbali o sprzęt, jak przyczyniali się do podnoszenia dyscypliny i jak wpływali na niezrzeszonych w przestrzeganiu tajemnicy wojskowej: Często również padały zarzuty i pytania, dlaczego nie zawsze dostatecznie posługiwano się krytyką i samokrytyką. W dyskusji tej nie pomijano niczego: Była ona wszechstronna, krytyczna i samokrytyczna ocena pracy koła i zarządu, podsumowaniem tej pracy i wytyczeniem zadań na przyszłość.

Ogólnego podsumowania dokonał dowódca eskadry, po czym przy burzliwych oklaskach przewodniczący odczytał zebranym tekst powziętej przez zebranych uchwały. Treść jej można wyrazić w kilku słowach: pogłębianie przyjaźni po skoradzieckiej i korzystanie z doświadczeń Armii Radzieckiej, pomoc dla dowództwa, przodownictwo w wyszkoleniu, troska o sprzęt, czujność, ścisłe przestrzeganie dyscypliny, pomoc słabszym kolegom.

Po 10-minutowej przerwie przystąpiono do punktu drugiego porządku dziennego, do wyboru nowego zarządu.

Po poważnym zastanowieniu się zgłaszano kolejno nazwiska kandydatów:

— kol. Nowakowski
— kol. Gajda
— kol. Draguła
— kol. Ostrowski — padały kolejno nazwiska najlepszych, najaktywniejszych, przodujących pod każdym względem ZMP-owców,

Po omówieniu kandydatur i wyborze Komisji Skrutacyjnej przystąpiono do procedury głosowania. Zaplombowano urnę, rozdano po jednej kartce z nazwiskami kandydatów i objaśniono jeszcze raz przebieg głosowania, po czym w milczeniu i powadze ZMP-owcy eskadry wrzucali swoje kartki do urny wyborczej.

— Uwaga! Podajemy wynik głosowania — ogłaszał po przerwie jeden z członków Komisji Skrutacyjnej po obliczeniu głosów.

Większością głosów do zarządu wybrani zostali: szer. Draguła, 45 głosów, sierż. Nowakowski 44 głosy, szer: Gajda 36:

Wybór ten ZMP-owcy przyjęli hucznymi oklaskami, a nowowybrany zarząd tego samego jeszcze dnia udał się do jednej z sal eskadry na pierwsze swoje posiedzenie celem wybrania spośród siebie przewodniczącego koła, sekretarza i skarbnika, by zaraz jutro po zatwierdzeniu tego wyboru przez zastępcę dowódcy jednostki przystąpić do wytężonej, usilnej pracy.

Wspomnienia z ostatniej inspekcji

Dokończenie ze str. 6.

dasiewicz. — Wiele rozmawiał z żołnierzami, którzy właśnie tego samego dnia odchodzili do rezerwy. Byli to przecież jego dawni żołnierze, starzy frontowcy z II Armii. Bardzo wielu znał Generał z nazwisk, a nawet z imienia. Pytał o plany na przyszłość, dawał rozmaite rady. Po inspekcji zwrócił się do dowódcy, by podziękował on oficerom i szeregowym za ofiarną służbę i żołnierski trud w walce z faszystowskimi bandami. Jego słowa do dziś mamy wypisane w świetlicy i słusznie napawają one nas dumą.

Podoficerowie kończąc swoje opowiadania dodają jeszcze, że początkowo nikt z żołnierzy nie chciał dać wiary pogłoskom o śmierci Generała Świerczewskiego.

Oficjalne potwierdzenie pierwszej wiadomości pogrążyło wszystkich w prawdziwie głęboki smutek, a jednocześnie rozbudziło tak wielki gniew wśród żołnierzy, że zdwoili wysiłki, by pomścić śmierć Generała. Walka z faszystami, niszczącymi kraj wzmogła się i niebawem nadszedł dzień zwycięstwa.

W żołnierskich wspomnieniach podoficerów, w ich prostych słowach mieści się głęboka miłość do bohatera znad Ebro i Nysy, do człowieka, o którym pamięć na zawsze pozostanie w sercach żołnierzy Wojska Polskiego.

Osiński, ppor.

Sierżant Graczyk przygotowuje się do odprawy z drużynowymi

— Gdzie biegniesz?

— Spieszę się na odprawę, którą przeprowadzam z dowódcami drużyn. W naszej kompanii jak w młynie. Kilka minut czasu nie można mieć dla siebie. Nie wiadomo, co wpierw robić i od czego zacząć. Ty za to masz, chłopie, szczęście! Trafiłeś do kompanii, w której jest lepszy element i u was praca idzie zupełnie inaczej.

— Muszę cię już pożegnać, chyba że masz trochę czasu, to chodź ze mną na odprawę.

— Z chęcią.

Podoficerowie ruszyli szybkim krokiem przez plac koszarowy w stronę bloku batalionu.

•

— Najpierw sprawa dyscypliny — Powiedział na wstępie plutonowy — stwierdziłem, że strzelcy nie umieją przybrać postawy zasadniczej, lub źle salutują. Zaobserwowałem też, że przy wejściu drużynowego do sali żołnierskiej, nie wszyscy strzelcy wstają. Nie zwracajcie na to uwagi, a przez to obniża się poziom dyscypliny w plutonie.

Odprawa przeciągała się długo. Dowódca plutonu polecił drużynowym zwrócić baczniejszą uwagę na pielęgnację broni, sprzętu i umundurowania. Potem omawiał udział ZMP-owców w podniesieniu poziomu wyszkolenia i dyscypliny. W końcu przeszedł do spraw wyszkoleniowych.

— Za mało uwagi zwracacie na praktyczną stronę ćwiczeń — powiedział — na zaznajomienie drużyny z tematem wystarczy kilka minut, resztę czasu trzeba poświęcić na krótki pokaz i właściwe zajęcia, podczas których należy z miejsca usuwać zaobserwowane błędy.

ZANIM ZARZĄDZISZ ODPRAWĘ UŁÓŻ JEJ PLAN

— Wiem już, dlaczego ty nigdy nie masz czasu dla siebie — powiedział po odejściu drużynowych sierżant Graczyk.

— Dlaczego?

— Zanim ci to wyjaśnię, odpowiedz mi wpierw, jaki był najważniejszy punkt twojej odprawy?

Chyba sprawa podniesienia poziomu dyscypliny w plutonie.

— Dobrze. Słuchaj. Do odprawy, tak samo jak do zajęć, trzeba się przygotować. Nie należy jej urządzać bez koniecznej potrzeby, a co gorsza bez planu.

— Jakto, bez koniecznej potrzeby? Sądzisz, że sprawa dyscypliny jest rzeczą tak małej wagi, że szkoda czasu na związane z nią odprawy?

— Przeciwnie. Sądzę, że to jest ważna sprawa, że tego zagadnienia nie należy omawiać razem z dziesiątkiem innych spraw na jednej odprawie. Tu nie wystarczy powiedzieć drużynowym, że ich strzelcy źle salutują lub nie umieją przybrać postawy zasadniczej. Prócz tego należało im jeszcze powiedzieć, w jaki sposób należy to przeprowadzić.

— Rzeczywiście, zapomiałem o tym.

— Zapomniałeś o kilku rzeczach — uśmiechnął się sierżant.

SPRAWDŹ, CZY TWOJE ROZKAZY SĄ NALEŻYCIE WYKONANE

— Jakim możesz żądać, aby w plutonie przepisowo salutowali, kiedy ty sam źle salutujesz zaobserwowałem, jak niedbale to wykonujesz. Przecież z ciebie biorą wzór drużynowi, a z drużynowych strzelcy. A teraz druga rzecz. Mówiłeś o pielęgnacji broni, sprzętu i umundurowania w drużynach.

— To jest bardzo ważna rzecz.

— Nie przeczę. Należało więc wyjaśnić drużynowym, gdzie tkwią dotychczasowe błędy i dać im wyraźne zadanie. To co mówiłeś nie zobowiązuje ich do niczego.

— Gdybym tak wszystko dokładnie omawiał, to odprawa musiałaby trwać nie godzinę a przynajmniej trzy, a wiesz sam jak u nas z czasem.

— Powtarzam więc jeszcze raz, że na odprawę nie należy zbierać zbyt wiele spraw. Lepiej jedną dokładnie omówić. Tak, by drużynowi mieli z niej naprawdę pożytek.

— To niektóre ważne sprawy zostaną nieomówione.

— Zostaną omówione, jeżeli dopilnujesz, aby to co poleciłeś drużynowym zostało należycie wykonane. A czy sprawie dyscypliny poświęciłeś tylko tę jedną odprawę?

— Skąd, mówię o tym prawie co dzień.

— Widzisz, tu tkwi największy twój błąd. Wydaj jasne i proste zarządzenie, ale sprawdź jak je wykonano. Jeżeli tego nie czynisz, drużynowi podświadomie podchodzą z „lekkim" sercem do twoich zarządzeń, ty zaś niepotrzebnie tracisz czas na gadanie, gdy mógłbyś go znacznie lepiej wykorzystać.

SPRAWY MNIEJ WAŻNE NIE WYMAGAJĄ ODPRAWY

— A w jaki sposób ty przygotowujesz się do odprawy z drużynowymi i jak ją przeprowadzasz? — Zapytał z kolei plutonowy.

— Odprawę zarządzam tylko w koniecznych wypadkach. Nie biorę tu pod uwagę instruktarzy wyszkoleniowych mających za zadanie przygotować drużynowych od zajęć, a które są najczęściej przeprowadzane w polu. Jeżeli mam do omówienia sprawy mniej ważne staram się to przeprowadzić podczas przerw w zajęciach, a nawet podczas obiadu lub w czasie zajęć świetlicowych. Na przykład, któryś z moich drużynowych nie zwrócił uwagi na brak gwoździ w żołnierskich trzewikach, spóźnił się na wyprowadzenie na zbiórkę drużyny lub nie przejrzał uzbrojenia i oporządzenia drużyny po skończonych zajęciach. To są tak zwane sprawy codzienne, które nie wymagają odprawy. Odprawy zostawiam dla takich spraw jak: wzmocnienie plutonu pod względem wyszkolenia, wykorzystanie przez drużynowego ZMP-owskiego aktywu lub zwiększenie troski o broń, sprzęt i umundurowanie. Rzecz jasna, że są jeszcze i inne ważne sprawy, ale ja podałem tylko te trzy jako przykład.

— A teraz powiedz mi coś o samej odprawie — poprosił po chwili plutonowy.

— Dokładnie się przygotuj, to najważniejsze. Wiedz, co chcesz od każdego z drużynowych. Podaj dokładne fakty niedociągnięć, a w końcu daj swoją „receptę" na usunięcie dotychczasowych błędów. Mówiłeś na przykład o tym, aby drużynowi wykorzystywali aktywistów ZMP-owców w pracy wychowawczo - wyszkoleniowej. Nie powiedziałeś jednak tego, że w pierwszej drużynie ZMP-owiec strz. Oleś jest najlepszym strzelcem w kompanii i, że go można wykorzystać nie tylko w wyszkoleniu strzeleckim drużyny, ale nawet w ramach plutonu.

Nie mówiłeś o tym, że strz. Więcek może pomagać słabszym kolegom z zajęć politycznych; a Sikora może zastąpić drużynowego w wychowaniu fizycznym. Nie podałeś żadnych form współpracy ZMP-owców z drużynowymi tylko dlatego, że nie przygotowałeś się sam do odprawy. Odprawa trwała dwie godziny, ale ani jednego zagadnienia nie naświetliłeś dokładnie. Nic też dziwnego, że nigdy ani ty, ani drużynowi nie macie czasu dla siebie. Wszystkie wolne chwile musisz przeznaczyć na odprawę.

— Może masz i rację.

— Na pewno — uśmiechnął się sierżant Graczyk — Radzę ci przemyśleć to, o czym mówiliśmy. Jeśli czegoś nie rozumiesz, wpadnij do mnie. Spróbujemy to wspólnie rozpatrzyć.

K.

Zwracajmy uwagę na nas samych

W poprzednim numerze „Wiarusa" sierż. Moszczyński pisał na temat niewłaściwego salutowania podając za przyczynę złe nauczanie żołnierzy.

Uwagi sierż. Moszczyńskiego są, moim zdaniem, słuszne. Choć jestem młodym podoficerem i sam się jeszcze wiele uczę, zauważyłem, wiele razy u mych — często nawet starszych — kolegów, że źle uczą żołnierzy.

Podam taki przykład. Często żołnierze stojąc w miejscu i przybierając postawę zasadniczą do salutowania, nie robią tego przez przyciąganie lewej nogi do prawej, ale przez przystawienie lewej nogi do boku. Czasem wygląda to aż śmiesznie, bo żołnierz całą postawą przechyla się na jedną stronę. Bardziej energiczny żołnierz przy takim salutowaniu, może się nawet przewrócić.

Wina leży tu w dużej mierze po stronie instruktorów którzy mówią żołnierzom, że im głośniej będzie się stawać „na baczność", tym lepiej. Okazuje się jednak, że wcale nie jest lepiej.

Albo taka sprawa dotycząca meldowania. Żołnierz staje przed przełożonym na trzy kroki i składa meldunek. Tego meldunku nie wymawia jednak głosem normalnym, ale krzyczy, jak gdyby podoficer nie był oddalony od niego na trzy kroki, lecz na trzysta kroków.

Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego żołnierze tak robią?

Robią to dlatego, że tak ich nauczono. Wypływa więc z tego taki wniosek: zwracajmy uwagę szczególnie na nas samych. Dokładnie przerabiajmy każde ćwiczenie. Zwracajmy się w trudnych sprawach do starszych kolegów. I sprawa najważniejsza: bądźmy jak najlepszym przykładem dla naszych podwładnych, bo to najlepsza nauka. Jacy będziemy my, podoficerowie najbliżsi dowódcy żołnierzy, tacy będą i żołnierze.

kpr. Z. Michalski

Dowódca drużyny na strzelnicy

Wyszkolenie strzeleckie jest bardzo ważnym przedmiotem w wyszkoleniu liniowym, musimy więc dokładać dużo pracy do osiągnięcia, jak najlepszych wyników w strzelaniu.

Podstawą osiągnięcia dobrych wyników w strzelaniu jest sposób szkolenia drużyny oraz to, w jakiej mierze dowódca drużyny potrafi przyswoić sobie instruktarze otrzymane od dowódcy kompanii i plutonu.

Ważnym czynnikiem w końcowym etapie szkolenia strzeleckiego jest przygotowanie drużyny do mającego się odbyć strzelania. Wiedząc z tygodniowego rozkładu zajęć o mającym się odbyć strzelaniu dowódca drużyny powinien w czasie



Wzorowy pokaz i dokładna kontrola każdego ćwiczenia — to nieodłączna cecha podoficera-instruktora

najbliższych ćwiczeń dokładnie sprawdzić, czy wszystkie czynności związane z oddaniem strzału wykonywane są przez strzelców prawidłowo. A więc, czy kolba karabinu dobrze i mocno wciągnięta jest w dołek strzelecki, czy układ ciała na stanowisku ogniowym jest wygodny, czy język spustowy ściągany jest należycie i czy zamykanie oka nie sprawia strzelcom trudności. W czasie ćwiczeń strzeleckich jak i w czasie przerw dowódca drużyny powinien prowadzić z żołnierzami rozmowy na temat mającego się odbyć strzelania. Żołnierz musi wiedzieć, jak wielkie ma znaczenie dla obronności naszego kraju osiągnięcie w strzelaniu celujących wyników.

Przykłady z osiągnięć Armii Radzieckiej w wyszkoleniu strzeleckim powinny być popularyzowane i powinny pobudzać żołnierzy do jak najlepszego wypełnienia warunków strzeleckich. W przeddzień strzelania, na gawędzie, należy zapoznać żołnierzy z warunkami strzelania, pokazać im tarczę do jakiej będą strzelać, wskazać



Na strzelnicy dowódca drużyny jeszcze raz daje swoje rady i uwagi.

punkt celowania i przypomnieć o należytym zachowaniu się na strzelnicy.

Dowódca drużyny przed strzelaniem musi sprawdzić ogólną sprawność techniczną broni, o zauważonych usterkach powinien meldować dowódcy plutonu, aby nie dopuścić do strzelania z uszkodzonej broni. Na strzelnicę powinien zabrać ze sobą: ślepą amunicję, amunicję ćwiczebną, szkło kontrolne i tarcze, ażeby żołnierze mogli ćwiczyć przed przystąpieniem do strzelania.

Podczas odbywania strzelania dowódca jest na stanowisku. Obserwuje przebieg strzelania i skrzętnie notuje uwagi, którymi będzie chciał się podzielić z żołnierzami po odbyciu strzelania.

W zasadzie — ażeby nie denerwować żołnierzy — wskazówek już nie udziela, reaguje tylko na błędy, które można z miejsca usuwać.

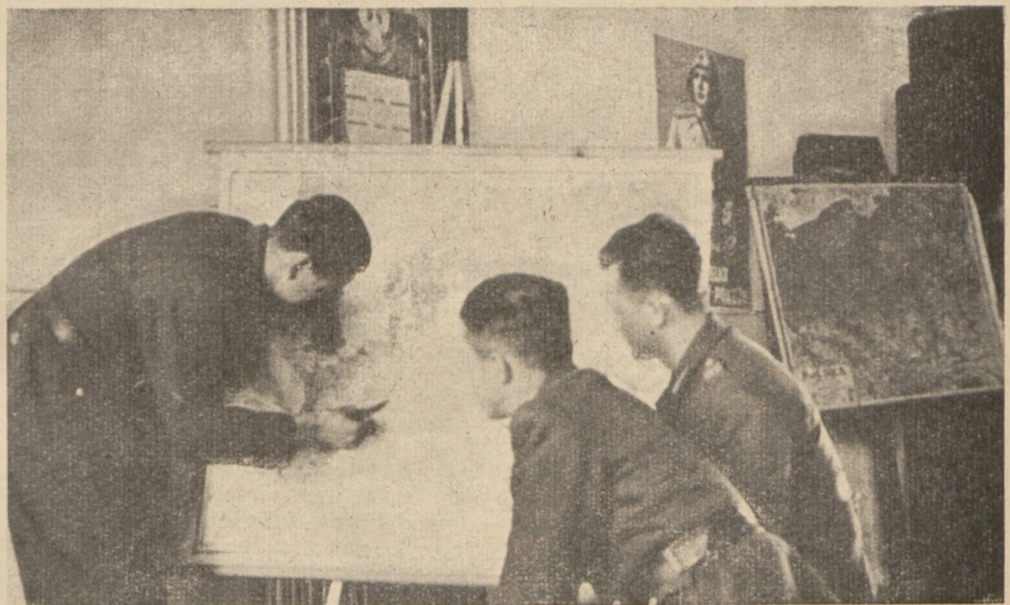
Po odbyciu strzelania dowódca drużyny omawia z żołnierzami przebieg strzelania, tak dobre jak i złe jego strony, i przedstawia dowódcy kompanii najlepszych strzelców do pochwały. Tak przygotowane i przeprowadzone strzelanie spełni swój cel, przez co przyczyni się do wzmocnienia siły bojowej naszego Ludowego Wojska.

Czesław Pulicki, por.



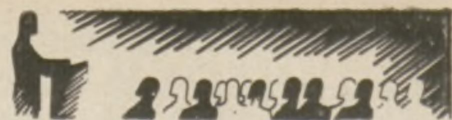
Każde, nawet najmniejsze niedociągnięcie, należy likwidować w zarodku.

Każdą chwilę poświęcamy nauce



ZMP-owiec kpr. Dunajewski jeden z przodujących dowódców drużyn, omawia z kolegami najświeższe wydarzenia z kraju i ze świata

Agitator Pracuje



Materiały prasowe o ZSRR potężnym narzędziem w pracy agitatora

Nasze państwo jest państwem ludowym państwem w którym buduje się socjalizm: Łatwo dlatego zrozumieć konieczność korzystania z doświadczeń budownictwa socjalizmu w kraju, mającego za sobą dorobek 32 lat rządów ludzi pracy. Doświadczenia ZSRR, w którym socjalizm został już zbudowany, ogromnie pomagają nam w naszej walce o zlikwidowanie resztek kapitalizmu w Polsce, pomagają nam w budowie socjalizmu.

Stąd wypływają również poważne zadania dla agitatorów. Wyjaśniając żołnierzom zadania stojące przed naszym państwem, naszym ludem, agitator winien wskazywać jakimi drogami najlepiej może być osiągnięte zwycięskie budownictwo socjalizmu, w Polsce jako ustroju szczęścia i dobrobytu mas pracujących. W całej pracy agitatorów ważnym instrumentem jest wszechstronne i popularne operowanie materiałem prasowym, poświęconym zagadnieniom radzieckim.

W ośrodku zainteresowania masy żołnierskiej znajduje się niewątpliwie zagadnienie spółdzielni produkcyjnych. Wielką pomocą dla agitatora służyć może umiejętne posługiwanie się prasą, oświetlającą zdobycze radzieckiego rolnictwa socjalistycznego, które wszak jest ojczyzną kolektywnych form gospodarowania na roli. Mając to na względzie, agitator winien przechowywać w osobnej teczce materiały prasowe umieszczane w „Polsce Zbrojnej", „Gazecie Żołnierza" oraz w innych dostępnych mu gazetach, omawiające rozwój i zdobycze rolnictwa radzieckiego. W tej teczce agitator winien przechowywać zarówno komunikaty o wykonaniu rocznych planów przez rolnictwo radzieckie, opublikowane przez Centralny Urząd Statystyczny przy Radzie Ministrów ZSRR, jak i artykuły komentujące osiągnięcia radzieckiego rolnictwa w porównaniu z kryzysem w rolnictwie w krajach kapitalistycznych. Agitator winien śledzić pilnie za opublikowanymi często w prasie sprawozdaniami z pobytu naszych delegacji chłopskich w ZSRR. Nie może on opuścić żadnego artykułu czy reportażu, opisującego kołchozy, prace kołchoźników, ich zarobki, sposób bytowania oraz poziom kulturalny.

Szeroki jest zasięg zainteresowań masy żołnierskiej zdobyczami radzieckiej nauki rolniczej. Agitator winien zainteresować się materiałami prasowymi o pracach Łysenki, Williamsa, Miczurina, by móc odpowiedzieć na każde zadane mu pytanie. A materiały takie są publikowane w naszej prasie, należy je studiować i kompletować.

Do dziedzin życia radzieckiego, wzbudzających najwyższe zainteresowanie żołnierza i pobudzających go do myśli nad wykorzystaniem doświadczeń radzieckich w kraju, należą bezsprzecznie informacje o wzroście przemysłu i kultury w ZSRR, o stałym podnoszeniu się stopy życiowej społeczeństwa radzieckiego. Agitator winien kompletować artykuły i reportaże o ruchu współzawodnictwa pracy, który od dawna stał się w ZSRR zjawiskiem masowym. Winien on móc odpowiedzieć — posługując się materiałami prasowymi — na pytania odnośnie zastosowania w przemyśle radzieckim nowej techniki, nowych modeli maszyn, wykorzystywania i zastosowania przez przemysł radziecki setek tysięcy pomysłów racjonalizatorskich przedłożonych przez robotników, techników i inżynierów.

W dziedzinie kultury agitator winien gromadzić materiał o rozwoju rolnictwa, o kształceniu się setek tysięcy młodzieży chłopsko - robotniczej na wyższych uczelniach, o wysokich nakładach książek itd.

Agitator musi być wszechstronnie poinformowany o wszystkich objawach życia radzieckiego. Musi się on orientować w bogatych przejawach życia społeczno - politycznego w ZSRR. By być zorientowanym i móc swą wiedzę przekazywać żołnierzom, agitator systematycznie korzysta z materiałów prasowych, poświęconych zagadnieniom radzieckim: By sprostać swemu poważnemu zadaniu, agitator winien systematycznie gromadzić porozrzucany w prasie materiał, kompletować go odpowiednio, umieć go zestawić z materiałami dotyczącymi krajów kapitalistycznych, a przede wszystkim agitator winien umieć wyciągnąć nauki dla naszej pracy i walki o zbudowanie socjalizmu w Polsce, oparte na bogatym doświadczeniu ZSRR i jego zdobyczach.

Tyle po krótce jeśli chodzi o umiejętność wykorzystania materiałów prasowych i ZSRR w agitacji **ustnej**. Na tym jednak nie konczy się praca agitatora. W celu utrwalenia w pamięci żołnierza zdobytych wiadomości o ZSRR, należałoby pomyśleć jeszcze o wykorzystywaniu posiadanych materiałów w agitacji **poglądowej**. W tym względzie agitator musi mieć stałą łączność ze świetlicą żołnierską, dostarczać jej z zebranych przez siebie materiałów odpowiednich wycinków prasowych, w celu wykorzystania ich w artykułach. Ogromną rolę w uprzystępnieniu tego rodzaju artykułów żołnierzom posiada odpowiednio dobraną ilustrację do artykułu. Dlatego agitator, kompletując materiały prasowe, winien mieć na względzie gromadzenie z pism ilustrowanych np. „Żołnierz Polski", „Wiarus", odpowiednich ilustracji z życia ZSRR, jakie następnie z powodzeniem mogą być użyte w gazetkach ściennych itp. Byłoby rzeczą pożądaną, by grupy agitatorów zaopatrywały się w znakomite czasopismo radzieckie „SSSR na Strojkie" (Budownictwo ZSRR), całkowicie ilustrowane, którego każdy zeszyt stanowi bogatą kopalnię ilustrowanych informacji z różnych dziedzin życia radzieckiego.

Operując ilustracją, agitator wzbogaca swoje informacje o ZSRR, tak przekonywającym argumentem, jakim jest **autentyczna fotografia**.

JKCZ

LITERATURA PIĘKNA — W PRACY AGITACYJNEJ

Wzorem dla naszej rozwijającej się dopiero ludowej literatury jest najbardziej przodująca literatura świata — literatura radziecka.

W Związku Radzieckim książka stała się towarzyszem człowieka; uczy go żyć, pracować, kochać swą socjalistyczną ojczyznę. Człowiek też — ten żywy, prawdziwy człowiek socjalistycznego kraju, człowiek pracy — jest jej bohaterem. W książce odnajdujemy go na rusztowaniach, w fabrykach, kopalniach i hutach. Książka radziecka opiewa również rewolucyjną walkę o wyzwolenie spod jarzma kapitalistycznego oraz z niewoli hitlerowskiej.

Każdy żołnierz powinien — a agitator musi — przeczytać takie książki jak: „Dnie i Noce" Simonowa, „W okopach Stalingradu" Niekrasowa, „Szosa Wołokołamska" Beka. Mówią one o bezprzykładnym bohaterstwie dowódców i żołnierzy radzieckich w czasie wojny z faszystami, o bohaterskiej walce i pracy robotników i robotnic na gruzach Stalingradu.

Warto zajrzeć do wydawnictw „Biblioteki Żołnierza", która wydaje książki (w streszczeniu) najlepszych pisarzy polskich i obcych. Znajdziecie tam również książki autorów radzieckich o których wspomnieliśmy wyżej.

Należy bezwzględnie zapoznać się z treścią powyższych książek, bowiem podniesie to, przede wszystkim, świadomość samego agitatora, a następnie pomoże szeroko rozwinąć wśród kolegów pracę popularyzacyjną literatury radzieckiej i polskiej, pomoże wskazywać wychowawczą rolę jej treści.

Jednym z ważnych odcinków tej pracy powinna być dyskusja nad przeczytanymi książkami. Da to obraz, jak książka została zrozumiana, czy spełniła swoją rolę wychowawczą. W tym wypadku waszym zadaniem jest wytłumaczenie powstałych u kolegów niejasności.

Miłość do ojczyzny, bohaterstwo, odwaga, entuzjazm ludzi radzieckich w budownictwie — te walory ludzi radzieckich powinny stać się walorami również czytelników, a więc nas wszystkich.

Bardzo ważnym zadaniem jest powiązanie przeczytanej książki z życiem żołnierzy i jednostki. Przytoczymy przykład mówiący o wychowawczej roli literatury radzieckiej.

W jednym z plutonów znalazł się żołnierz, szer. Owczarski, który twierdził, że służba wojskowa jest dla niego za ciężka, że nie może poradzić sobie z CKM-em na ćwiczeniach. Ociągał się w nauce, przez co ujemnie wpływał na cały pluton.

Agitator szer. Kędziola długo myślał nad sposobem, który by zmienił stanowisko kolegi Owczarskiego do ćwiczeń i w ogóle do służby wojskowej.

Wreszcie wpadł na pomysł, aby dać do przeczytania szer. Owczarskiemu niektóre wyjątki z książek radzieckich pisarzy: Polewoja pt. „Opowieść o prawdziwym człowieku" i Beka „Szosa Wołokołamska".

Na rezultat nie trzeba było długo czekać. U szer. Owczarskiego nastąpił przełom — zmienił się jego stosunek do służby wojskowej, stał się jednym z najlepszych.

Obecnie szer. Owczarski z entuzjazmem opowiada kolegom o bohaterskim lotniku, który straciwszy obie nogi postanowił powtórnie zostać lotnikiem, aby bić wroga i przyczynić się do zwycięstwa. Cel ten osiągnął dzięki hartowi i silnej woli, ukochaniu swej służby i ojczyzny oraz nienawiści do wroga.

Przykładów podobnych można znaleźć masę. Z tego wypływa wniosek, że stałe wykorzystywanie przez agitatora w swej pracy literatury pięknej przyczyni się w poważnym stopniu do większego zaktywizowania kolegów w służbie i nauce, do **zwiększenia ich ofiarności i wysiłku**.

O wyższy poziom akcji sprawozdawczo-wyborczej w ZMP

Akcja sprawozdawczo-wyborcza do zarządów ZMP trwa. Wykazuje ona wszystkie dobre i złe strony dotychczasowej pracy kół i organizacji ZMP, uwypukla osiągnięcia i braki. Wielkie znaczenie akcji polega między innymi na tym, że dzięki krytycznemu omówieniu dotychczasowej działalności członkowie i organizacje zetempowskie mają wytyczony kierunek pracy na następny okres. Nowowybrane zarządy przystąpiły, już do usuwania stwierdzonych błędów i wykonania uchwał powziętych na zebraniach sprawozdawczo-wyborczych.

Nie we wszystkich jednak organizacjach akcja przebiegła w słuszny i właściwy sposób. Miało miejsce wiele niedociągnięć a nawet poważnych naruszeń np. na odcinku demokracji wewnątrz-organizacyjnej. Były wypadki omijania na zebraniach zasadniczych kwestii pracy zetempowskiej, a zajmowania się natomiast drobnymi, małoznaczącymi sprawami.

By uniknąć szeregu błędów w organizacjach w których akcja dopiero będzie się odbywać należałoby zwrócić uwagę na niektóre sprawy. Nie wyczerpuje to oczywiście wszystkich istotnych w akcji zagadnień.

1. OKRES PRZYGOTOWAWCZY DO ZEBRAŃ

Niejednokrotnie podkreślano, że ma on bardzo ważne znaczenie dla dobrego przebiegu wyborów. Rozpoczynać go należało na długo przed zebraniami sprawozdawczymi. Jednym z najważniejszych momentów w przygotowaniach było zapoznanie członków ze znaczeniem akcji i wyjaśnienie praw i obowiązków zetempowca w ogóle, a w akcji sprawozdawczo-wyborczej w szczególności.

Były jednak wypadki niewłaściwych przygotowań np. w kole, gdzie przewodniczącym był kol. Wasiak całe przygotowania ograniczano do przeczytania, bez przedyskutowania, zarządzenia GZP i prawa ZMP. Trudno się dziwić, że później na zebraniu wyborczym trzeba było wiele czasu poświęcić na wyjaśnienie bardzo prostych spraw.

Niewłaściwie też zrozumiały niektóre zarządy znaczenie referatu sprawozdawczego. Nie mówiąc już o takim wypadku, jak niezatwierdzenie sprawozdania przez zarząd koła, jak zdarzyło się to np. w kole, któremu przewodniczył kol. Kurpiel, w szeregu sprawozdań popełniono wiele poważnych błędów. Były sprawozdania trwające po 15 — 17 minut pełne ogólników, bez dawania przykładów i faktów. Świadczyły one, że zarząd opracowywał je nie na podstawie znajomości pracy koła od którego się oderwał, a jak to się mówi — czerpał natchnienie „z sufitu". Ale nie zabrakło i sprawozdania takiego jak np. kol. Baranieckiego, który przez 2 i pół godziny wyliczał wszelkie możliwe prace jakie zrobili lub nie zrobili ZMP-owy i zarząd koła. W powodzi faktów, często drobnych zginęły sprawy zasadnicze, jak wyszkolenie polityczne, dyscyplina itp. Sprawozdanie nie wskazywało źródeł błędów i sposobów ich likwidacji.

Praktyka dotychczasowych zebrań dowiodła, że najlepszymi były sprawozdania trwające ok. 40 — 45 minut, które omawiały pracę zarządu i koła w kilku zasadniczych sprawach, jak pomoc d-com i aparatowi politycznemu w wyszkoleniu politycznym i liniowym, przodownictwo i dyscyplina ZMP-owców, wpływ na niezorganizowanych żołnierzy, styl pracy w kole itp.

Starać się trzeba o to, by referat był w całości wyraźnie napisany, a nie zanotowany tylko w kilku punktach jakie zamierza się poruszyć.

2. PRZEBIEG ZEBRANIA

Zebrania sprawozdawczo-wyborcze były niewątpliwie egzaminem wyrobienia organizacyjnego członków. W zasadzie egzamin ten wypadł dobrze. W pierwszym jednak rzędzie stwierdzić trzeba, że zebrania były wielkim aktem wychowawczym, uczącym ogół członków odpowiedzialności za swoje koło, umocniły one wartość i sprawność kół, pogłębiły demokrację wewnątrz-organizacyjną, przyczyniły do rozwinięcia słusznej krytyki.

Doświadczenie zebrań uczy, że należy większą uwagę zwrócić na zaznajomienie wszystkich członków z właściwym stylem zebrań. Bo jeżeli np. w organizacji, na której zebraniu przewodniczył kol. Stasiak, nie przegłosowano porządku dziennego, niesłusznie natomiast głosując nad wyborem protokolantów (których powołuje przewodniczący zebrania), a nikt z obecnych na zebraniu ZMP-owców na to nie zareagował, świadczy, że członkowie nie znali dokładnie zasad demokratycznego przeprowadzenia zebrań.

Zapewnienie dobrych rezultatów zebrania zależy od sprawnego przewodniczenia na zebraniu, od wytworzenia atmosfery rzeczowego, słusznego stosunku do pracy na zebraniu. Nie sprzyja jednak temu 12 — 14-godzinne, a nawet dłuższe trwanie zebrania. W większości wypadków tak długie zebrania były wynikiem bądź pospolitego gadulstwa, wielokrotnego powtarzania poruszonych już spraw, bądź też braku organizacji gdy np. trzeba było czekać na przyniesienie kartek wyborczych, stemplowanie ich na zebraniu itp. Tam, gdzie uniknięto jednych i drugich błędów, nic nie tracąc na jakości dyskusji, potrafiono przeprowadzić zebranie sprawozdawczo-wyborcze, w dużych nawet ok. dwustuosobowych organizacjach, w czasie 5 — 6 godzin.

Sprawą wymagającą rozwinięcia dużej pracy jest krytyka i samokrytyka. Było wiele szczerych i rzeczowych wystąpień takich kolegów jak np. Bratka, Kolasy, Kazimierskiego i innych, którzy z rzeczywistą troską o organizację występowali i wykazywali błędy i ich przyczyny w pracy zarządu i poszczególnych członków, zastanawiając się równocześnie nad swoimi brakami i sposobami ich usunięcia. Samokrytyka w ich wystąpieniach wypływała jednak nie z chęci odpowiedzenia na zarzuty, jak to ma często miejsce, a ze zrozumienia, że bez krytycznego ocenienia siebie samego nie może być mowy o rozwoju, o pójściu naprzód. Nie wszędzie jednak rozumiano należycie te sprawy. Trzeba dlatego wszystkim wytłumaczyć, że krytyka nie polega na mechanicznym krytykowaniu wszystkiego i wszystkich, że musi ona być rzeczową, przemyślaną, słuszną. Krytykować trzeba gdy jest to potrzebne, nie zważając czy dotyczy to najlepszego kolegi lub przyjaciela. Krytyka nie ma jednak nic wspólnego z osobistymi „wycieczkami", złośliwymi docinkami itp. Szczególnie mocno trzeba pamiętać, że krytyka w organizacji ZMP w Wojsku musi przyczyniać się do lepszego pełnienia służby wojskowej przez ZMP-owców, do wysokiego poziomu dyscypliny. Jasnym więc jest, że nie może być mowy o krytyce pod adresem dowódców, chociażby to byli, w plutonie czy drużynie, nasi koledzy ZMP-owcy.

Tak jak krytyka nie ma nic wspólnego z osobistymi „napadami" tak samokrytyka nie polega na „obronie" względnie przyznaniu się do winy. Trzeba się nauczyć, że samokrytyka nie jest jakimś obrzędem samobiczowania i że nie trzeba zabierać „samokrytycznie" głosu tylko wtedy, gdy ktoś postawi nam zarzut, a należy samemu oceniać swoją pracę, popełniane błędy i szukać przyczyn ich powstania i sposobów likwidacji.

Przez cały bieg dyskusji winniśmy mieć przed oczyma cel zebrania i krytyczne omówienie dotychczasowej pracy, wyciągnięcie wniosków na przyszłość i wybór nowego zarządu, który kierując pracą będzie wykonywał nasze uchwały. Celem jest mobilizacja wszystkich członków do dalszej pracy zetempowskiej.

Zakończeniem punktu sprawozdawczego jest powzięta przez zebranie uchwała, która ocenia pracę ustępującego zarządu i zawiera konkretne postanowienie o dalszej pracy. Uchwała winna być zwięzła, bez długich wstępów politycznych, konkretna. Trzeba mieć na uwadze, że za 2 — 3 miesiące odbędą się specjalne zebrania poświęcone omówieniu wykonywania uchwał zebrań sprawozdawczo-wyborczych.

3. WYBORY NOWYCH ZARZĄDÓW

Uchwały III-go Plenum PZPR i Prezydium Zarządu Głównego ZMP szczególnie na odcinku doboru nowych kierowników pracy kół i organizacji. W toku wyborów wnikliwie analizuje się poszczególne kandydatury, uniemożliwiając ludziom obcym czy przypadkowym, wejście do władz organizacji. Zaostrzając nadal czujność klasową nie wolno jednak mechanicznie podchodzić do kandydatów do zarządów. Rozpatrując pochodzenie społeczne, dotychczasową działalność polityczną itp. należy więcej uwagi niż to ma miejsce poświęcić dzisiejszej pracy i postawie kandydata. Omówić winno się, jak pełni on służbę wojskową, czy jest przodującym żołnierzem, czy pogłębia swoją wiedzę polityczną i posiada bojową, ZMP-owską postawę. Uniknie się wtedy takich kompromitujących faktów jak np. ten, że w jednym z plutonów, w czasie strzelania kontrolnego Nr 6, nie wypełnił go jedynie i wyłącznie zarząd nowoobranego koła ZMP z kol. Banasikiem na czele.

Za wcześnie jest jeszcze wyciągać wnioski z całej akcji sprawozdawczo-wyborczej. W świetle dotychczasowych materiałów konieczne jest, by koła i organizacje ZMP z większą uwagą przystąpiły do pracy na odcinku przodownictwa zetempowców w wyszkoleniu politycznym, by ściślej wiązano pracę zetempowską z zadaniami wyszkoleniowymi. To ostatnie jest szczególnie ważne w toku inspekcji wiosennej i przygotowań do wyjścia na letnie obozy ćwiczeń. Trzeba polepszyć pracę na odcinku wychowania fizycznego i sportu.

Akcja sprawozdawczo-wyborcza da pełne rezultaty podówczas gdy ogół członków i nowe zarządy będą pamiętać o sprawach omawianych na zebraniach i ze wszystkich sił dążyć będą do polepszenia i pogłębienia pracy wychowawczej w ZMP.

W odwiedzinach u sygnalistów

Czy widzieliście kiedyś, będąc nad morzem, kolorowe chorągiewki powiewające na masztach okrętów? Czy staraliście się odgadnąć, co one odznaczają? Czy patrząc na marynarzy, zastanowiliście się, co oznaczają dwie skrzyzowane chorągiewki na rękawie?

Otóż właśnie o tych marynarzach chciałbym słów kilka powiedzieć. Marynarz ze znakiem dwóch skrzyżowanych chorągiewek na lewym rękawie munduru, to specjalista morski — sygnalista. On jest tym człowiekiem, który podnosi i ściąga z masztów flagi sygnałowe, lub prowadzi niezrozumiałą dla zwykłego śmiertelnika bezgłośną rozmowę za pomocą trzymanych w rękach chorągiewek. Flagi sygnałowe i chorągiewki służą do porozumiewania się z innymi okrętami lub lądem. Każda flaga ma swoje znaczenie, każde ułożenie rąk przy sygnalizacji semaforowej jest jedną z liter alfabetu. Szereg znaków tworzy wyraz, te znów zdania itd.

Aby posiąść umiejętność rozmawiania flagami i aby otrzymać zaszczytny tytuł morskiego sygnalisty, trzeba najpierw ukończyć kurs w jednej ze szkół Marynarki Wojennej.

Znajduję się właśnie na placu, gdzie odbywa się praktyczna lekcja sygnalizacji. Ustawieni na specjalnie w tym celu zrobionych podwyższeniach po jednej i po drugiej stronie placu elewi „rozmawiają" ze soba.

Do niedawna jeszcze dla tych młodych marynarzy, znaki semaforowego alfabetu były czymś w rodzaju egipskich hieroglifów, dziś znają je już doskonale i potrafią swobodnie nimi się porozumiewać.

Podchodzę do jednego z nadających coś marynarzy, który wyróżnia się śmiałymi i zdecydowanymi ruchami rak.

Chwila skupienia. Czytam...

— Plan 6-letni jest fundamentem budowy socjalizmu. Podnosząc nasz poziom wyszkolenia politycznego dokładamy cegiełkę do wykonania planu 6-letniego, wzmacniamy obóz pokoju...

— Zrozumiałem — macha chorągiewkami przeciwna strona.

Marynarz Leonard Jakubowski — informuje mnie prowadzący zajęcia mat Kwaśniewicz — jest przodującym pod każdym względem marynarzem. Zarówno w służbie jak i w pracy ZMP-owskiej jest wzorem dla swych kolegów.

Pracując przed powołaniem do służby wojskowej w Zakładach Włókienniczych na Ziemiach Odzyskanych, 7 krotnie wziął pierwsze miejsce w indywidualnym współzawodnictwie pracy. W wojsku postanowił być również przodownikiem i słowa dotrzymał.

— Mar. Jakubowski — mówi o nim d-ca plutonu ppor. mar. G. — nie tylko sam stara się osiągnąć dobre wyniki, ale pomaga również słabszym kolegom. Zaraz po rozpoczęciu kursu postawił na zebraniu ZMP sprawę pomocy koleżeńskiej — utworzenia grup samokształceniowych w plutonach. Grupy takie powstały i objęły swym zasięgiem wszystkich nie mogących podołać w opanowaniu materiału. Specjalnie zainteresowano się mar. K., który miał dużo trudności, ze względu na niewielkie wykształcenie. W wyniku pomocy kolegów mar. K. nie tylko nadrobił zaległości, lecz prześcignął nawet lepiej od niego stojących kolegów i dziś np. przoduje w nadawaniu Morsem.

Do swej pracy ZMP-owcy swego plutonu wprowadzają nowe metody. Na lekcjach praktycznych silniejsi starają się zawsze brać słabszych do nadawania. Treścią ich semaforowej „rozmowy" są ważniejsze punkty przerobionych uprzednio lekcji fachowych czy politycznych. Ucząc się semaforu, powtarzają jednocześnie zagadnienia społeczno - polityczne, rodzaje okrętów, znaczenia flag itd.

I tu należy wymienić ZMP-owca mar. Władysława Kleparskiego, który wszechstronnie pomaga słabszym kolegom. Mar. Kleparski jest synem chłopa - osadnika z Ziem Odzyskanych. Rozumie jaką rolę w życiu człowieka odgrywa wiedza, dlatego dąży do niej przez stałe pogłębianie swych wiadomości, pomaga przy tym i innym.

Nic też dziwnego, że pluton w którym znajdują się tacy ZMP-owcy jak marynarze Jakubowski i Kleparski osiągnął pierwsze miejsce we współzawodnictwie między plutonami.

mat Jerzy Koziarski

U przyszłych wilków morskich



Wiosna już za pasem i niebawem jednostki Marynarki Wojennej coraz częściej będą wychodzić w morze. Postaramy się wówczas zapoznać Was bliżej z ciekawym życiem marynarzy. Obecnie zróbmy małą „wyprawę" do Oficerskiej Szkoły Wojennej, gdzie szkolą się przyszłe „wilki morskie".

Oficer naszej Ludowej Marynarki Wojennej musi być wszechstronnym specjalistą. Przyszli oficerowie z zapałem pracują w warsztatach szkolnych.

Organizacja ZMP na terenie szkoły ma za sobą poważne osiągnięcia, a jej praca skierowana jest głównie na podniesienie poziomu szkolenia. Trzecie z kolei zdjęcie przedstawia właśnie jedno z zebrań ZMP.

Świetlice szkolne są doskonale wyposażone. Widzimy właśnie jak podchorążowie Pogoda, Markiewka i Findzel przygotowują nową, ciekawą dekorację.

Byliśmy na filmie »Młoda Gwardia«

Na ekranie kina naszej jednostki oglądaliśmy film nakręcony według słynnej powieści Fadiejewa pt. „Młoda Gwardia". Film ten cieszył się wśród nas wielkim powodzeniem tak jak i wszystkie filmy radzieckie.

Przed naszymi oczyma przesuwały się działania wojenne w okolicach Zagłębia Donieckiego. Kraj zalały hitlerowskie hordy. Ci młodzi komsomolcy, którzy pozostali na zajętym przez hitlerowców terenie, widząc zbrodnie faszystowskich katów i pragnąc jak najlepiej służyć swej radzieckiej ojczyźnie, założyli tajną organizację pod nazwą „Młoda Gwardia", której głównym celem była walka z okupantem. Wśród wielu ciekawych scen szczególnie utkwiła mi w pamięci ta, kiedy to przyjmowano nowego członka w szeregi organizacji. Nad przyjęciem nowego członka toczyła się żywa i bardzo dla nas pouczająca dyskusja.

Również bohaterska i nieugięta walka komsomolców z wrogiem jest dla nas żołnierzy — ZMP-owców, jakże pięknym przykładem poświęcenia dla Ludowej Ojczyzny. Ta walka jest przykładem, jak powinniśmy pracować, jak podnosić naszą wartość bojową, tak potrzebną każdemu żołnierzowi w chwili, gdy przyjdzie mu bronić praw i zdobyczy ludu.

Srogie tortury bohaterowie „Młodej Gwardii" znieśli mężnie po komsomolsku. Nie było wśród nich ani jednego zdrajcy, a gdy przed rozstrzelaniem faszystowski zbir krzyknął: „Komsomolcy wystąp" — nikt się nie zawahał ani na moment. Młodzi komsomolcy oddali swoje życie dla tego, by dziś na świecie panował pokój, by znikła hitlerowska zaraza — byśmy, my Polacy, mogli się uczyć i pracować dla dobra Polski Ludowej, kroczącej do socjalizmu.

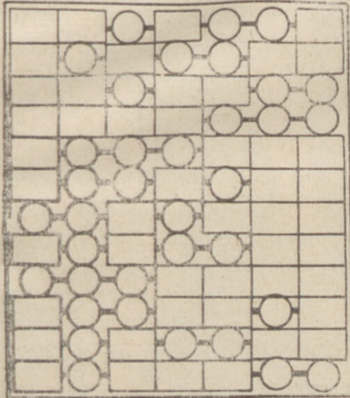
pchor. W. Czarnecki

Rozrywki Umysłowe

LOGOGRYF

Do podanej figury wpisać poziomo 12 wyrazów siedmioliterowych o poniższych znaczeniach. Litery, które znajdą się w kółkach, czytane kolejno rzędami poziomymi, dadzą rozwiązanie.



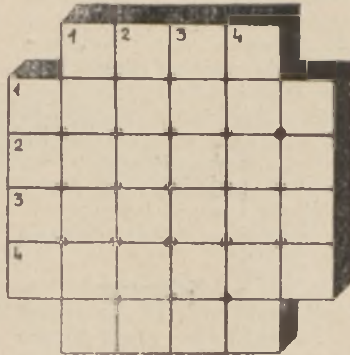


Znaczenie wyrazów: 1) Czynności mające na celu zmierzenie czegoś. 2) Nazwa pisma tygodniowego dla kolejarzy. 3) Duża wyspa na morzu Śródziemnym na północ od Sardynii. 4) Pisarz Radziecki, autor książki „Opowieść o prawdziwym człowieku". 5) Zakład państwowy, w którym wybija się monety. 6) Środki opatrunkowe. 7) Człowiek, który kieruje sterem okrętu. 8) Mieszkańcy Republiki Radzieckiej, której stolicą jest Stalinabad. 9) Usposobienie człowieka w danej chwili. 10) Inaczej „linie, rzędy". 11) Wyspa na morzu Chińskim, miejsce ucieczki niedobitków Czang-Kai-Szeka. 12) Sztuczna część ciała.

MAGICZNA FIGURA

Następujące litery: A, A, A, A, A, E, E, I, K; K; K; K; K; K, L, L, N, N, O; O; O; O; P; P; R, R, S, T, Y, Y; Z; Z wstawić do podanej figurki tak, aby powstały 4 wyrazy sześcioliterowe o poniższych znaczeniach które można czytać jednakowo poziomo i pionowo.

Znaczenie wyrazów: 1) Stopień podoficerski 2) Piecza, ochrona 3) Gatunek materiału



bawełnianego 4) Zygzaki, zakręty (np. drogi).

Rozwiązania nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „rozrywki umysłowe". Za dobre rozwiązanie nie przyznanych zostanie **5 nagród książkowych**

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z nr 1

CIĄGÓWKA: **Budujemy podstawy socjalizmu** (budzik, kieruje, emeryt, tempo, odpis, staw, Wysocki, instrukcja, Albania, azymut).

MAGICZNA FIGURA: **zakasać, karat, parapet, saper, bateria**

Za dobre rozwiązanie zadań z nr. 1 nagrody książkowe otrzymują:

1. **st. bosman Jerzy Błażejewski** — Gdynia-Oksywie, ul. Okrężna 405/8;
2. **sierż. Zbigniew Jaworski** — jedn. wojsk. 1745;
3. **sierż. Bolesław Ożóg** — Olsztyn, Al. Warszawska 30, Szpital Garnizonowy;
4. **kpr. Czesław Kulig** — jedn. wojsk. 1897;
5. **kpr. Jan Skiba** — jedn. wojsk. 1597 A.

Radziecki humor żołnierski



NA ĆWICZENIACH
Pierwszorzędnie pracują. Jak dobrze zgrana orkiestra...



WIECZOREM
Wspaniale są zgrani. Jak dobra obsługa działa.

Powiedzonka



— To dopiero bałwan! — rzekł pewien marynarz, patrząc na spienione fale.



— Wpadłem — krzyknął strzelec Wątróbka, wpadając niespodziewanie do rowu.

Odpowiedzi Redakcji

Por. Olejniczak — prosimy o podanie dokładnego adresu celem przesłania Wam honorarium.

Por. Huczyński A.—Puławy—nie zamieścimy. Sprawozdanie z zebrania nadesłaliście do Prasy Wojskowej w 3-ch egzemplarzach, a ponadto wydrukowano je w gazecie okręgowej. Do „Wiarusa" nadsyłajcie tylko materiały oryginalne.

Kaczmarek Alfons — wieś Złotowo — cieszymy się, że Wasza sprawa została pomyślnie załatwiona.

Kpr. Pawełczak Stefan — list Wasz przekazaliśmy do DOW Poznań.

Pchor. Musiał, Wrocław — blankiet czekowy na zaprenumerowanie „Wiarusa" wysłaliśmy pocztą. Za pozdrowienia dziękujemy.

Plut. Wiercioch Wacław, Jedn. Wojsk. 1168 — po dokładne informacje w interesującej Was sprawie zwróćcie się bezpośrednio do Korpusu Kadetów, Warszawa ul. Rakowiecka.

Ob. Kiciński Edward, Szczecin — list Wasz odesłaliśmy do DOW Bydgoszcz.

Bolszakow Teodor, Skierniewice — będziemy starali się pomóc Wam.

Kpr. Krupiński Jerzy, plut. Chmiel Zygmunt, ogn. Klusek Bolesław, pchor. Żuber Ferdynand, strz. Ziembicki Jan, sierż. Trzęsiniecki, strz. Winiarek — odpowiedzi udzielimy w następnym numerze.



NASZA KRONIKA

JAK OBCHODZILIŚMY ŚWIĘTO ARMII RADZIECKIEJ

W dniu 22 lutego ZMP-owcy naszej jednostki w porozumieniu z organizacją partyjną urządzili uroczystą akademię, poświęconą 32 rocznicy powstania Armii Radzieckiej.

Po południu, w odświętnie udekorowanej świetlicy, zebrali się żołnierze jednostki oraz zaproszone delegacje cywilnych organizacji.

Po części oficjalnej kółko artystyczne wystawiło dwie inscenizacje pt. „Kosatkin" i „Było ich 28". Następnie wygłoszono wiersze o Armii Radzieckiej Szenwalda, Broniewskiego, Twardowskiego, Dolmatowskiego, Tichonowa. Chór odśpiewał szereg pieśni radzieckich.

Całość akademii wypadła bardzo dobrze.

kpr. T. Kocimski.

UROCZYŚCIE OBCHODZILIŚMY ŚWIĘTO ARMII RADZIECKIEJ

Uroczyście obchodziła nasza jednostka 32 rocznicę powstania Armii Radzieckiej. W rejonach zakwaterowania ukazały się specjalne hasła, okolicznościowe wydania gazetek ściennych oraz tablic, ilustrujące historię i zwycięstwa Armii Radzieckiej. W świetlicach urządzono kąciki polsko-radzieckiego braterstwa broni, przy pomniku Wdzięczności w mieście, jak również na cmentarzu poległych żołnierzy radzieckich, zaciągnęliśmy wartę honorową.

W dniu poprzedzającym rocznicę jeden z pododdziałów naszej jednostki miał ostre strzelanie. Na strzelnicy, prócz haseł mówiących o dokładnym przestrzeganiu regulaminów strzelania, ukazały się hasła, wzywające do jak najlepszych wyników w celu uczczenia rocznicy powstania Armii Radzieckiej.

Oto co pisali ZMP-owcy plutonu por. L. w biuletynie Nr 1: „Strzelamy w przeddzień 32 rocznicy powstania zwycięskiej Armii Radzieckiej, która zaopatrzona w najlepszą broń świata, daną jej przez robotników, zniszczyła wroga ludzkości — hitleryzm. Armia Radziecka, walcząc bronią, którą i my posiadamy, przyniosła wolność ludom Europy i uchroniła świat od zagłady. W dniu dzisiejszym strzelając z tej broni, którą żołnierz radziecki gromił naszych wrogów, uczcimy Armię Radziecką, naszą wyzwolicielkę, uzyskaniem bardzo dobrych wyników!"

Istotnie, podchorążowie dołożyli wszystkich sił, by spisać się jak najlepiej. Ocen bardzo dobrych było wiele, między innymi otrzymali je podchorążowie: Masiewicz, Szczepanik, Krzesiński, Herberger, Łepkowski, Topolski, Gier, Hajdas i inni.

Wieczorem, ubrani w wyjściowe mundury, wzięliśmy udział w akademii, na której po referacie kpt. M. odbyły się występy artystyczne podchorążych oraz członkiń organizacji Ligi Kobiet. Chór szkolny wykonał szereg pieśni, zespół taneczny odtańczył ludowe tańce radzieckie.

pchor. Zdzisław Wieczorek

NASZA AKADEMIA

O godz. 18 w świetlicy marynarskiej zebrali się oficerowie, podoficerowie i marynarze naszej jednostki.

Akademię zagaił zastępca dowódcy, następnie ZMP-owiec mar. Starzyk wygłosił obszerny referat o powstaniu, walkach i zwycięstwach niezwyciężonej Armii Radzieckiej. Część oficjalna akademii zakończyła się długotrwałą owacją na cześć Armii Radzieckiej, Jej genialnego Wodza Generalissimusa Stalina oraz na cześć polsko-radzieckiego braterstwa broni.

W części artystycznej wystąpił chór kompanii szkolnej, który pod kierownictwem mar. Czechowa odśpiewał kilka pieśni radzieckich. Kółko artystyczne zorganizowane przez oficera Lichnowskiego wystawiło inscenizację, obrazującą braterstwo broni między radzieckimi i polskimi żołnierzami. W inscenizacji tej wyróżnił się mar. Alfred Bebek. W recytacjach wyróżnił się mar. Szwejk, który wygłosił wiersz pt. „Pierwszy toast".

mat Tadeusz Mendrek.

O „CZARCIM ŻLEBIE"

Do redakcji naszej napływają listy czytelników, którzy dzielą się z nami wrażeniami na temat filmu „Czarci żleb". Dodajemy, że głosów krytyki pod adresem strony wojskowej tego filmu nie brak. Oto co pisze kpr. B e r k u s i u k:

„Z wielkim zainteresowaniem poszliśmy na film „Czarci żleb". Film na ogół podobał mi się, mówiąc o udziale żołnierzy chroniących naszych granic, z filmu tak ja jak i moi koledzy skorzystaliśmy dużo, gdyż zobaczyliśmy na co może narazić się żołnierz, który nie strzeże tajemnicy wojskowej. Mianowicie Gazdoń, będąc w karczmie, nie zachował tajemnicy i powiedział skąd i dokąd idzie. Skorzystali z tego bandyci i poszli jego śladami, chcąc się przedostać za granicę".

Po filmie długo jeszcze mówiliśmy o nim, wielu z nas podkreślało błędy wojskowe w nim zawarte. Szczególnie zaś zwracaliśmy uwagę na naukę płynącą z zachowania Gazdonia, aby zawsze strzec tajemnicy wojskowej. Zdradzając tę tajemnicę, zdradzamy nasz naród, zdradzamy Polskę Ludową.

kpr. Berkosiuk

A teraz oddajemy głos plut. Z. R u d n i k o w i.

„Można lepiej było opracować film „Czarci żleb" pod względem wojskowym. Szkoda, że twórcy filmu nie zaprosili żołnierzy, by pierwsi zobaczyli film i wiedzieli, co o nim myślą. Tak jest naprzykład w Związku Radzieckim. Gdy jest film o robotnikach wtedy najpierw osądzają go robotnicy, gdy film o żołnierzach, wtedy żołnierze. A niestety u nas pośpieszono się i film widziało już wiele tysięcy ludzi, którzy na jego podstawie mogą sobie wyrobić złe wyobrażenie o naszym wojsku. Ale ja myślę, że w przyszłości napewno będzie lepiej i zobaczymy już niedługo piękny film o Ludowym Wojsku Polskim, bez najmniejszych błędów.

Plut. Zenon Rudnik"

Zapraszamy czytelników do dalszych wypowiedzi.

GODNI NAŚLADOWANIA

Elewi szkoły podoficerskiej Jedn. Wojsk. 2425 długo się zastanawiali w jaki sposób mogliby podnieść poziom swego wyszkolenia fizycznego, a szczególnie gimnastyki przyrządowej. W końcu sprawa ta znalazła się na porządku dziennym jednego z zebrań ZMP-owskich. Uchwalono wówczas zbudowanie sali gimnastycznej.

Za ZMP-owcami poszli wszyscy elewi szkoły. Zwrócono się do dowództwa, które chętnie zezwoliło na budowę wspomnianej sali i udzieliło pomocy w materiale.

Już w kilkanaście dni potem sala gimnastyczna była gotowa. Dzięki inicjatywie ZMP-owców elewi szkoły podoficerskiej, nie obawiając się złej pogody, w każdej wolnej chwili ćwiczą gimnastykę przyrządową.

R.

ŚPIEWAJMY PIOSENKI

Kpr. Zygmunt Jańczyk porusza zagadnienie organizacji śpiewu marszowego. Kpr. Jańczyk zwraca uwagę na to, by raz na zawsze skończyć ze śpiewem przedwojennych, sanacyjnych piosenek, gdyż wpływają one demoralizująco na żołnierzy.

— Pieśni, które śpiewamy — pisze między innymi kpr. Jańczyk — powinny mówić o walce ludu, o jego pracy, o jego osiągnięciach. Powinniśmy śpiewać pieśni, z którymi na ustach szli do boju żołnierze I i II Armii.

Kpr. Jańczyk pisze w dalszym ciągu, by organizacją śpiewu oraz doborem pieśni zajęli się ZMP-owcy i agitatorzy plutonów. Dużo dobrego dadzą konkursy śpiewu między pododdziałami.

Naszym zdaniem uwagi kpr. Jańczaka są najzupełniej słuszne. A co Wy o tym sądzicie?

Wydawnictwo „PRASA WOJSKOWA". Redaguje zespół. — Rysunki Witold Kalicki, kpt.
Fotografie: WAF Film Polski, SIB

Prenumerata z przesyłką pocztową: kwartalna — 180 zł — dla podoficerów zawodowych — 120. Cena pojed. numeru — 30 zł
Wpłaty na konto PKO I-8000 „Wiarus"

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 11. **Adres Administracji: Warszawa, ul. Nowowiejska 31**
Zam. 485 ZGPW nr 1 — **Warszawa** **B-103234**